



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 3/1071 (803)

CZWARTEK, 17 stycznia 1963

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

GŁOS AMERYKI I GŁOS EUROPY

NAJMOCNIEJSZE i zarazem najmłodziejniejsze światło na sytuację światową rzuciły w ub. tygodniu dwie równoczesne niemal wypowiedzi z 14 stycznia, dwu prezydentów, Kennedy'ego i de Gaulle'a. Były to głosy — Ameryki z jednej oraz Europy, reprezentowanej przez Prezydenta Francji z drugiej strony.

Ten dwugłos odsłonił bowiem wyraźniej, niż kiedykolwiek dotychczas nowość układu sił w łonie zachodniego obozu, na którą składają się dwa czynniki: samodzielność kontynentalnej Europy i czołowa, przywódcza w niej rola Francji. Wielka Brytania, która musiała pogodzić się z utratą Skybolta i przyjąć narzucony jej na Bahamach układ w sprawie zbrojeń nuklearnych i musi zabiegać o dopuszczenie do Wspólnego Rynku, organizacji, którą w ciągu lat starała się rozbić, została przez Francję, albo raczej w następstwie rozwoju sytuacji światowej i własnej polityki — odsunięta na upokarzający ją, dalszy plan.

Samodzielność zach. Europy, pod francuskim przewodem de Gaulle'a oznacza jej własne zdanie i chęć stania na własnych nogach. Nie jest ona jednak skierowana przeciwko jednemu Zachodu w obliczu zagrożenia ze strony imperializmu komunistycznego. Wynika to jasno z wielu, także ostatniego oświadczenia Prezydenta Francji, a jest też w taki sposób rozumiana po drugiej stronie Atlantyku przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Kennedy w swoim orędziu „o stanie unii” poświęcił sporo miejsca tej zasadniczej sprawie i stwierdził, że „dalecy od niechęci do nowej Europy, uważamy ją za mile widzianego partnera, a nie rywala”.

Nie ukrywał też, że liczy się z różnicami zdania w rozmaitych sprawach w miarę jak Europa samodzielna będzie układała swoje stosunki „współzależności” (interdependence) w ramach zachodniego przymierza. „Ale — mówił Kennedy dalej — są to uczciwe różnice poglądów między uczciwymi partnerami, bardziej realne w rzeczywistości i częstsze między naszymi zach.-europejskimi sprzymierzeńcami, aniżeli między nimi a Stanami Zjednoczonymi. Albowiem jedność wolności nigdy nie opierała się na całkowitej jednolitości opinii — szczęśliwie. Niemniej — stwierdził Prezydent — podstawowa jedność naszego przymierza w głównych sprawach trwa dalej”.

Kennedy ostrzega przed lekkomyślnymi nadziejami

Podkreśliwszy, że zasadnicza jedność obozu zachodniego nie jest zagrożona przez mniej istotne różnice poglądów, zwłaszcza między Ameryką a rosnącą w siły zach. Europą, prez. Kennedy ostrzegł przed lekkomyślnymi nadziejami na rozkład imperium komunistycznego: „Znowu be-

de doradzał ostrożność. Nie przewidują sensacyjnej zmiany komunistycznych metod ani celów... ani wewnętrzny rozłam, chociaż różnice chińsko-sowieckie wywołują zamieszanie w komunistycznym imperium”. O ideologicznych różnicach między Moskwą a Pekinem i przesadnych nadziejach, do różnic tych przywiązywanych, powiedział dalej Kennedy słusznie, że „spory o to, jak najskuteczniej pogrzebać świat wolny nie dają powodu do radości ze strony Zachodu”.

Realizm, oparty na poczuciu siły cechował zresztą całą mowę Kennedy'ego, która była przeglądem rocznych osiągnięć i planów na przyszłość jego rządu. Ze szczególnym i usprawiedliwionym zadowoleniem mówił o nuklearnym i międzyplanetarnym rozwoju techniki amerykańskiej. Międzynarodowych sukcesów ub. roku Prezydent nie wynosił pod niebiosa i podkreślał wyraźnie ich wyłącznie defensywny charakter w stosunkach z blokiem sowieckim. Neutralizacja Laosu i opór stawiany komunistom w pld. Wietnamie zostały zaliczone do sukcesów, ale — jak wskazujemy dalej — można mieć co do tego duże wątpliwości. Wreszcie, stabilizacja położenia w Berlinie i fakt, że świat wolny, głównie za sprawą Ameryki, nie cofnął się do tyłu przed sowiecką presją jest wprawdzie względny, bo jedynie defensywnym sukcesem, ale zobaczymy, co przyniesie przyszłość. Kto się wyłącznie broni, zwykle w końcu zmuszony jest do ustąpienia.

Berlin i wyrównywanie różnic zachodnich

Przyjazd Chruszczowa na czele falangi satelickich przywódców komunistycznych kieruje uwagę świata znowu na Berlin, ale komentatorzy zachodni spodziewają się, że — po doświadczeniach kubańskich i zajęty porządkowaniem własnego podwórka komunistycznego — Chruszczow nie zdobędzie się na żaden nowy cios w prawa Zachodu na terenie Berlina. Uwaga zachodnich kół politycznych jest zresztą teraz zbyt zaabsorbowana własnymi sprawami, aby mieć wolną głowę na śledzenie zamiarów sowieckich. Są rokowania brukselskie o wstąpienie W. Brytanii do Wspólnego Rynku, które — mimo twarde warunki de Gaulle'a — będą dalej prowadzone w nadziei ze strony Londynu, że pozyska innych partnerów Szóstki przeciw Francji. Jest sprawa „multilateralnej broni nuklearnej”, odrzuconej przez de Gaulle'a, ale przyjętej przez W. Brytanię i Adenauera oraz przewidywanej przez Waszyngton dla państw Przymierza Atlantycznego mimo odmowy francuskiej. Podróże szefów rządów w najbliższej przyszłości są dowodem dużej aktywności politycznej stolic zachodnich. Szwedzki Tage

(Dokończenie na str. 8)

Powołanie nowej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego

W wyniku konsultacji przeprowadzonych ze Stronnictwami i ugrupowaniami, wchodzącymi w skład Rady Jedności Narodowej — Rada Trzech powierzyła misję utworzenia Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego p. Adamowi Ciołkoszowi.

P. Adam Ciołkosz misję przyjął i w dniu 15 stycznia utworzył Egzekutywę w składzie: Adam Ciołkosz — przewodniczący, dr. Witold Czerwiński, Tadeusz Drzewicki, Władysław

Kański — sprawy wewnętrzne, Józef Płoski, Wiktor Romanow Głowacki, Kazimierz Sabbat — skarż., dr. Jan Starzewski — sprawy zagraniczne, Stefan Soboniewski — sprawy emigracji polskiej, Zbigniew Stypułkowski, Rada Trzech zgodnie z wnioskiem p. Adama Ciołkosza powołała w. w. na członków Egzekutywy. Mec. Zbigniew Stypułkowski przebywać będzie stale w Waszyngtonie jako przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w Stanach Zjednoczonych.

fraszki

PRZEMÓWIENIE OKOLICZNOŚCIOWE

Przeprosiwszy uprzejmie śpiącego sąsiada,
Wyszedłem. Mówca pewnie do dziś jeszcze gada.

WESTCHNIENIE PASOŻYTA

Kiedy mnie kto ugaszcza,
Bardzo mi życie upraszcza!

Rawicz

Nad brzegami Sekwany

CHMURY NAD ATLANTYKIEM

Komentując wypowiedź gen. de Gaulle'a w czasie wczorajszej konferencji prasowej, paryski dziennik „Combat” pisze: „Karty są na stole, ale gra nie jest skończona. Partia za ledwie się zaczęła, i będzie trudna”.

Moje osobiste wrażenie jest trochę inne. Istotnie, prezydent Republiki wczoraj wyłożył swoje karty na stół. Wyłożył je w sposób uprzejmy i kurtuazyjny, nie szczędząc pod adresem swych partnerów ani uśmiechów ani komplementów. Ale tym niemniej stanowczo oświadczył, że grać z nimi nie chce.

Podnosząc olbrzymie zasługi W. Brytanii w najtrudniejszym okresie drugiej wojny światowej, gen. de Gaulle stawia dzisiaj swego „przyjaciela Macmillana” wobec następującej alternatywy: albo musi się zgodzić na wszystkie podyktowane warunki, albo W. Brytania do Wspólnego Rynku nie zostanie dopuszczona. Nie może być co do tego żadnych złudzeń. Francja przeciwstawia się wejściu „wyspiarzy” do kontynentalnej wspólnoty gospodarczej i wspólnoty politycznej, jeśli o tej ostatniej można jeszcze mówić bez narazania się na zarzut operowania pobożnymi życzeniami.

Gen. de Gaulle odpowiedział także „nie” na amerykańskie propozycje atomowe. Nie wierzy on w to, że Stany Zjednoczone puszczą w ruch — „koniecznie i natychmiast” — całą swoją machinę wojskową w wypadku, gdy Europa zachodnia znajdzie się w krytycznej sytuacji. I dlatego Francja musi mieć własną, narodową broń atomową. Nie wypiera się ona swego sojuszu atlantyckiego, ale uważa, że „sojusze nie mają cnoty absolutnej”.

Choć stanowisko gen. de Gaulle'a w sprawie francuskiej „siły uderzeniowej” było znane od dawna, mimo to tak jasno postawione zagadnienie wywołało we Francji wielkie poruszenie. Niektórzy politycy widzą w tym początek kryzysu atlantyckiego. I zwracają uwagę na tę oczywistą prawdę, że fabrykacja narodowej broni atomowej wymaga istnienia — przynajmniej na pewien czas — „obronnego parasola NATO”.

Zatrzasnąwszy przed W. Brytanią drzwi prowadzące do Wspólnego Rynku, odrzuciwszy propozycje prezyden-

Następny numer „Orla Białego/Syreny” z datą 24 stycznia ukaże się w podwójnej objętości 16 stron i będzie poświęcony setnej rocznicy POWSTANIA STYCZNIOWEGO

„NIEPRAWDA PANA KLISZKI”

W L' Oservatore Romano z dnia 16 grudnia ub. r. (nr 288) ukazał się artykuł pod powyższym tytułem. Niewątpliwie zainteresuje on naszych Czytelników. I dlatego podajemy go w całości w tłumaczeniu polskim — Redakcja.

W ubiegłych dniach w Rzymie wice-marszałek polskiego Sejmu, p. Zenon

Kliszko, miał konferencję prasową na temat stosunków między Kościołem i Państwem w jego kraju, aby — jak się zdaje — udowodnić, że eksperyment dokonany w Polsce ma znaczenie międzynarodowe. Zobaczymy dalej raczej, dla których zgadzamy się całkowicie z tą miarodajną osobistością, która jest nie tylko wice-marszałkiem Sejmu, lecz także członkiem biura politycznego „zjednoczonej partii robotniczej”. Mamy tu do czynienia z osobistością wykształconą, a nawet wybitniejszą protagonistą walki z Kościołem.

Otóż pan Zenon Kliszko, przemawiając wobec dziennikarzy włoskich i zagranicznych oraz „gestej publiczności”, powiedział, że po „rewolucji socjalistycznej” Biskupi, „tradycyjnie związani z klasami bardziej reakcyjnymi”, mieli się znaleźć w „próżni społecznej”; stąd trudność „przystosowania się” do nowego stanu rzeczy, czego nie było natomiast w ZSRR, gdzie „narodowy charakter Kościoła pozwolił na „szybszą i mniej bolesną” adaptację. Dlatego Kościół katolicki miał rolę zasadniczą w „kampanii antykomunistycznej” i miał być „politycznym przyzwołkiem” przeciw Państwu. Stąd „stanowisko dwoistości, które nie może trwać długo: działanie w kraju socjalistycznym i równocześnie walczenie wszelkimi sposobami przeciw temu krajowi”.

Zaiste, budowa socjalizmu wymagałaby w kraju o większości ludności katolickiej „symbiozy Kościoła i Państwa, katolicyzmu i materializmu...”. Zasada separacji (rozdzielenia) jest jakoby realizowana, religia uważana za sprawę prywatną, a jeżeli są czasem opozycje — to wynika to z faktu, że „bardziej skrajnie skrzyżdo episkopatu gwałci zawarte układy”.

Dzisiaj jednak pewne oznaki pozwalają żywić nadzieję, że nie będzie „nieprawdopodobne — w perspektywie — zawarcie konkordatu”.

Według oficjalnego dziennika włoskiej partii komunistycznej, takie były by wywody pana Kliszki. Usiłujemy je zreferować z jak największą dokładnością; ale naturalnie nie możemy ich pozostawić bez odpowiedzi, ponieważ prawda i sprawiedliwość są wartościami, których żadna propaganda nie ma prawa obrażać i wypraczać. Dlatego właśnie — a także przez lojalność wobec naszych braci z Polski, duchownych i świeckich — będziemy z kolei mówili o coraz trudniejszych warunkach stwarzanych religii katolickiej przez reżim warszawski.

Kto śledził to w ciągu tych wszystkich lat i jeszcze pamięta różne fazy długiego dramatu, ten wie dobrze, że pan Zenon Kliszko mówi rzeczy niezgodne z prawdą. Wszystkim wiadomo, że gdy w Polsce byli tylko Polacy, ciemieni okupacją nazistowską, komuniści zaś byli w Moskwie, a inni „esponenti” gdzie indziej — z narodem i w narodzie, w uwięzionych miastach, w więzieniach, w obozach śmierci pozostał Kościół, który płacił obficie swoją daninę łez i krwi w osobach swoich kapłanów, tysięcy księży, zakonników, zakonnic i wiernych. Polska raz jeszcze w swej historii bolesnej i chwalebnej odnalazła siebie w wierze ojców i wyszła z konfliktu bardziej chrześcijańska, bardziej katolicka, niż kiedy była rozbita w czasie podwójnej inwazji 1939 roku. Pan Kliszko mówi o „rewolucji socjalistycznej”; ale jest rzeczą powszechnie znana, że socjalizm marksowski nie został narzucony narodowi przez armie sowieckie, które odwoływały do ojczyzny banitów moskiewskiej obediencji i postawiły ich u steru pod nadzorem „spolszczonego” w tym celu prokonsula. Siła obca ich utrzymała — i utrzymuje — przy władzy na mocy układów międzynarodowych, które podzieliły Europę na „sfery wpływów”, ściśle określone przy stoliku „wielkich” drugiej wojny światowej. Dlatego nie Kościół znalazł się w „próżni społecznej”, ale znaleźli się w niej nowi przybysze — i może jeszcze w niej pozostają.

W tym dalekim zresztą roku 1945 nowi przywódcy, przytaczając raczej nieistotne, wypowiedzieli Konkordat z roku 1925 — w bezpodstawnym usiłowaniu podburzenia katolików przeciw Stolicy Świętej, której zarzucano znowe

(Dokończenie na str. 8)

FR 2156

JAN KONERT

„Odstalinienie“ w Islandii

TRAWESTUJĄC sławną odpowiedź Kliminy, zapewniającą, że nawet „bidna mysz a ma tyż“ a udzieloną przez tę zuchowatą starościcę na weselu Lucjana Rydla pewnej ciekawej pani, która zakłopotana się „czy ma też coś“ Jagusia, szczęśliwa panna młoda, można by powiedzieć, że uboga i mała Islandia „tyż“ ma partię komunistyczną. Trudne warunki ekonomiczne na wyspie, skurczony do 103.000 km. kw. powierzchnię ziemi, opryszczonej wulkanami i gejzerami, i posiadającej zaledwie 170.000 ludności, która żyje przede wszystkim z eksportu ryb a z tym eksportem nie idzie w ostatnich latach łatwo, sprawiły, że partia komunistyczna jest dosyć liczna a jej wpływ na życie kraju chociaż nie decydujący, nawet nie przemożny ale w każdym razie dosyć uciążliwie zawadzający. Trzyletnia „wojna rybną“ Islandii z Anglią, która zamknęła swój chłonny rynek przed olbrzymimi dostawami śledzi islandzkich w represji za wprowadzenie przez Islandię 12-milowej granicy do połowu ryb, wysłała na dobre tylko komunistom.

W partii toczyła się od paru lat uparta walka między starą gwardią stalinowców a pokoleniem młodszym, które pobrało uświadomienie ideologiczne przeważnie po za wyspą, w różnych krajach bloku komunistycznego. Uczyli się nowego kursu w Moskwie, uczyli się także w Warszawie. I chociaż można wątpić w szczerotę i trwałość odchylenia Chruszczowa od żelaznej linii Stalina, chociaż można upatrywać w nich jedynie czasową zmianę taktyki a nie świadome odrzucenie zasad — faktem jest, że młodzi komuniści islandzcy, wysłani na przeszkolenie za granicę, wrócili zbuntowani przeciw ewangelii o nieomyślności i doskonałości „stoneczka i ojca narodów“. Głośno zapowiadali, że oczyszczą partię z stalinowskich narosli.

Swego dopięli. Stało się to na kongresie partii, zwołanym w tygodniu przed Bożym Narodzeniem. Stanął po ich stronie „odszezczenie“ stalinowski Ludvig Josefsson, b. minister rybołówstwa, mówca zręczny, działacz doświadczony, który wylał kubek pomoy na wczorajszych przyjaciel i w dużej mierze przyczynił się, że z 33 członków Komitetu centralnego wysiadano 17 najbardziej zagorziałych stalinowców. Poszły m. in. na zieloną trawkę takie tuzy jak Brynjolfur Bjarnasson, poseł do Alltingu (sejmu), b. minister i b. przewodniczący tegoż Komitetu, następnie Eggert Thorbjarnarsson, rzutki organizator i czołowy teoryk partii oraz Kristin Andresson, ataman intelektualistów partyjnych. Ostał się tylko jeden, stary Einar Olgeirsson, wybrany ponownie na praktycznie nic nie znaczące stanowisko przewodniczącego najwyższej Rady.

Dodajmy tu, że islandzka partia komunistyczna podobnie do trzech pozostałych partii komunistycznych w Skandynawii — szwedzkiej, duńskiej i norweskiej — ma inną strukturę organizacyjną niż reszta partii komunistycznych w świecie. Nie posiada np. biura politycznego. Organem rządzącym jest Komitet centralny a w nim największą siłą przewodniczącą, na którego z wyborów na kongresie wyzwał Josefsson. Do prezydium Komitetu wchodzi jeszcze dwaj sekretarze z zastępcami i skarbnik również z zastępcą. Oficjalna nazwa partii brzmi „Socialistyczna partia jedności“. Podczas ostatnich wyborów do Alltingu próbowali komuniści pozyskać głosy wyborców o sympatiach lewicowych przez utworzenie satelickiego „Związku Ludowego“; ewentualni postawie, którzy zdobyliby mandat dla tej zakamufowanej przybudówki, byli z góry zobowiązani do głosowania w Alltingu ściśle według instrukcji partii komunistycznej. Nic jednak z tego nie wyszło, marionetka nie dostała ani jednego mandatu.

Ale sukces kongresowy młodych buntowników nie jest całkowi i trudno przewidzieć czy i kiedy uda im się wyeliminować stalinowców zupełnie, gdy się zważy swoistą strukturę organizacyjną partii i pewną wszechstronność jej poczynań. Bowiem Rada — Rada, Komitet — Komitetem, grupa parlamentarna swoją drogą ale prócz tego partia prowadzi różne samodzielne instytucje i przedsiębiorstwa, działające na podstawie publicznego prawa handlowego a są one jej jeżeli nie jedyną to w każdym razie najpotężniejszą podstawą finansową. Należy do nich nowoczesna drukarnia, duża księgarnia i zakład wydawniczy a nadto kilkanaście firm eksportowych i

importowych. Wszystkie przedsiębiorstwa są własnością partii, zarządy dobrane przez stalinowców i najważniejsze stanowiska kierownicze zajmują co dopiero usunięci z Komitetu członkowie. Osadzeni są na mocy skomplikowanych kontraktów, zgodnych jednak z prawem państwowym, i trudno będzie ich wykurzyć. A gdy zostaną i zaczną iść na udry z nowym Komitetem centralnym, gdy będą robili trudności w przekazywaniu funduszy — odstalinowi Komitet i jego dynamiczny przewodniczący mogą znaleźć się w kłopotach.

Takie obawy i takie... nadzieje powstają w Islandii i w pobratymczej Norwegii, nadzieje — ponieważ im więcej podobnych perypetii tym prędzej nadmiernie wybrzuszona partia może schudnąć i stracić na wadze, na wpływach i znaczeniu. A wtedy w stosunki na wyspie wróci spokój.

WŁADYSŁAW OPOLSKI

Albo „Marksizm“ albo zboże

W REFERACIE wygłoszonym na IV zjeździe związków zawodowych, w listopadzie ub. r. Gomulka naświetlił sytuację gospodarczą Kraju przy końcu drugiego roku obecnego planu pięcioletniego, obejmującego okres od 1961 do 1965 r. Jak wiadomo, w kilku ważnych gałęziach gospodarki, plan nie został wykonany. W szczególności, jeśli chodzi o rolnictwo, zbiory zbóż chlebowych były znacznie niższe od uzyskanych w roku 1961. W rezultacie, celem uzyskania w następnych trzech latach wyników bardziej realnych, postanowiono przeprowadzić w planie na pozostały okres, pewne przegrupowania. Z pozostałej sumy limitowej 327 miliardów, 60 miliardów przeznaczony jest na inne cele, głównie dla rolnictwa, z czego znowu poważną część otrzyma przemysł pracujący dla rolnictwa.

Najistotniejszą jednak częścią referatu Gomulki była sytuacja w rolnictwie, którego produkcja nie nadążyła pokryć zapotrzebowania Kraju, co pociągnęło za sobą zwiększenie i tak już wysokiej kwoty importu zbóż chlebowych.

PRODUKCJA A IMPORT

Według Gomulki, zbiory zbóż chlebowych były w roku 1962 o 7,8 procent niższe niż w roku poprzednim. Zebrano 2 kwintale mniej z hektara, a w sumie dwa miliony ton w porównaniu z 1961 r., który nawiasem mówiąc należał do lat dobrych. Ponadto zebrano mniej: 7,6 milionów ton ziemniaków oraz 1,3 milionów ton buraków cukrowych, co poważnie zagraża utrzymaniu na obecnym poziomie produkcji mięsa, którego eksport wykazał w ostatnich latach poważny wzrost i głównie przyczynił się do zdobycia tak bardzo potrzebnych walut zagranicznych.

Ponadto nie należy zapomnieć, że ludność Polski wzrosła w ostatnich 12 latach o 22 procent, t.j. z 25 do 30,5 milionów co wymagało znacznie zwiększonej produkcji zbóż chlebowych i pasz, by pokryć wzrastające zapotrzebowanie na mięso.

Import zbóż chlebowych — jak wynika z przemówienia Gomulki — wynosił w 1960 r. 2,1 milionów ton, w 1961 oraz 1962, po 2,5 milionów, zaś sytuacja w roku 1963 wymagać będzie sprowadzenia 2,85 milionów ton. W sumie, w ciągu czterech lat t.j. w latach 1960 do 1963 Polska zmuszona jest sprowadzić około 10 milionów ton, które kosztują Kraj 2,5 miliarda złotych.

Według Gomulki, produkcja zbóż chlebowych powinna w najbliższych latach wzrosnąć z 15 milionów do 18 a nawet 20 milionów ton, co pozwoli na zmniejszenie importu i zaoszczędzenie tak poważnych kwot, płatnych głównie w twardej walucie zagranicznej. Wyraził on przy tym nadzieję, że pogoda w 1963 roku będzie lepsza i zbioru lepsze.

CZYNNIKI HAMUJĄCE PRODUKCJĘ ROLNĄ

Wśród czynników obiektywnych, które wpłynęły na zmniejszenie w 1962 r. zbiorów, Gomulka przytoczył na pierwszym miejscu pogodę. Zachodzi jednak pytanie, czy nie istnieją w gospodarce „socialistycznej“ i inne jeszcze przyczyny, które można by również nazwać obiektywnymi, a które hamują i to poważnie rozwój polskiego rolnictwa. Mamy tu oczywiście na myśli rol-

nictwo indywidualne, któremu należy zawdzięczyć, że import zbóż chlebowych już i w ubiegłych latach nie wzrósł do poziomu, zapowiedzianego na rok 1963. Jak wiadomo, a co wyraźnie potwierdził Gomulka, Polska posiada wciąż jeszcze ogromne rezerwy ziemi uprawnej, leżące albo odłogiem albo niedostatecznie lub nieprawidłowo wykorzystane. Co zatem jest przyczyną niewykorzystania tych rezerw, które mogłyby dać Krajowi te dodatkowe 3 do 5 milionów ton zbóż chlebowych?

Przyczyną jest tu kilka, jednak główną z nich jest uporczywe stosowanie przez reżim komunistyczne zasad marksistowskiej gospodarki rolnej. Wprawdzie „tolerowanie“ w Polsce gospodarki indywidualnej przyniosło korzyści nie tylko Krajowi, ale zaczyna służyć jako przykład nawet Sowietom, niemniej jednak, prędzej czy później muszą zniknąć jeszcze niewspółmierne obciążenia rolników, stanowiące charakterystykę gospodarki komunistycznej; musi być przywrócone rolnikowi zainteresowanie zarówno do zwiększenia arealu posiadanej ziemi jak i ułatwienie mu przejścia do gospodarki intensywnej.

CO MÓWI ANKIETA?

Ostatnio Głos Pracy z 13 grudnia ub. roku ogłosił wyniki ankiety, przeprowadzonej przez Ośrodek badania opinii publicznej polskiego radia. Wprawdzie ankieta miała na celu stwierdzenie przyczyn gospodarczych zaniebanych, niemniej jednak odpowiedzi wskazywały wyraźnie na pewne czynniki hamujące rozwój produkcji rolnej.

Z zapytanych rolników 20,3 procent podało jako przyczynę słabości gospodarstw, za wysokie podatki, 20,3 procent złą glebę a 24,3 procent chorobę lub starość właściciela. Ponadto 24,8 procent podało brak rąk do pracy, a tylko 10,9 procent niedobalstwo lub lenistwo rolnika.

Jest rzeczą wiadomą, że wieś polska powoli się wyludnia. Młodzi emigruje do powstających, nowych ośrodków przemysłowych, a nawet ci, którzy ukończyli szkoły rolnicze, rzadko wracają, by objąć stanowiska agro — lub zootechników. Praca na wsi utraciła atrakcję.

Jednak najważniejszą przyczyną braku zainteresowania pracującego na roli są wysokie podatki, a tu na pierwszym miejscu należy wymienić obowiązkowe dostawy zboża, ziemniaków i zwierząt rzeźnych, za które władze placą rolnikowi zaledwie połowę cen rynkowych. Wysokość dostaw wymierza się według arealu posiadanej ziemi. Tu zatem leży główna przyczyna braku zainteresowania rolnika, by powiększyć areal posiadanej ziemi, ponieważ wkłady musi on wpięć pokryć z własnego, skromnego kapitału zaś następnie dużą część zbiorów musi oddać państwu w postaci dostaw obowiązkowych, które stanowią niewspółmiernie wysoki specyficzny podatek, płacony przez rolnika w państwie komunistycznym. Z drugiej strony, jeśli powiększy swój areal to nawet, gdyby znalazł robotników najemnych, to nie wolno mu ich zatrudnić, bo to znowu sprzeciwia się ludowej konstytucji „wyzyskiwania człowieka przez człowieka“, co w państwie „ludowym“ stanowi monopol państwowy. Niezależnie od tego, gdy tylko poprawi swój byt, wówczas zostanie okrzyknięty jako kapitalista wiejski.

WIZYTA KARDYNAŁA KOENIGA

Kardynał Franciszek Koenig, arcybiskup wiedeński, przyjął zaproszenie ks. prymasa Wyszyńskiego i zamieścił przyjechać w tym roku z wizytą do Polski. Wizyta ta była planowana od dawna. Pierwsze zaprosiny wyszły od kardynała Wyszyńskiego w marcu roku ubiegłego, kiedy był on gościem arcybiskupa w czasie przejazdu przez Wiedeń a w drodze do Rymu. Po wszechnie oczekiwano, że kardynał Koenig weźmie udział w sierpniowych uroczystościach kościelnych zorganizowanych w Częstochowie z okazji tradycyjnej pielgrzymki i ceremonii odnowienia ślubowań jasnogórskich. Do wizyty jednak nie doszło, bo władze reżimowe nie dały kardynałowi wizy.

Dopiero niedawno podanie o wizę zostało pozytywnie załatwione, trzeba jednak dodać, że brak jest nadal wyjaśnienia dlaczego tak długo z tym zwlekano.

ZE SPRAW KRAJOWYCH

WNIOSKI

Partia (bo ona a nie rząd kieruje gospodarką państwa), będzie musiała z obecnej sytuacji wyciągnąć konkretną naukę. Jeśli chce wzbudzić zainteresowanie rolnika i zachęcić go do nabycia więcej ziemi, to musi przede wszystkim znieść dostawy obowiązkowe, stanowiące dla niego najdotkliwszy podatek. Ponadto musi pozwolić doświadczonym rolnikom na zakupienie ziemi ponad ustaloną obecnie ustawowo normę i zezwolić mu na zatrudnienie sił najemnych, zobowiązując gospodarza do płacenia im ustawowych zarobków, co zresztą należy do obowiązków związków zawodowych. Tylko taka polityka rolna może zahamować dalszą emigrację robotników ze wsi do miast i dać państwu dodatkowe 3 do 5 milionów ton zbóż chlebowych, a jednocześnie zaoszczędzić skarbów państwa miliardy złotych, płaconych obecnie za import zboża. Albo zboże albo ideologia — innej alternatywy nie ma.

SETNA ROCZNICA POWSTANIA

1863 ROKU
w instytucji Józefa Piłsudskiego
w Ameryce

W styczniu 1963 roku przypada setna rocznica Powstania Styczniowego. Dla uczczenia tej rocznicy Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce przygotowuje:

1. Wydanie książki p.t. „Józef Piłsudski o Powstaniu 1863 roku“. Wydawnictwo to ułatwi szerszemu ogółowi czytelników głębsze wniknięcie w historię tego powstania i zaznajomi ich z pracami i poglądami Józefa Piłsudskiego na rolę, którą powstanie odegrało w walkach o wolność Polski. Książka ta ukaże się 22 stycznia 1963 roku.

2. Urządzenie Akademii w dniu 24 stycznia 1963 roku, poświęconej Powstaniu Styczniowemu (w sali Fundacji Kościuszkowskiej, w Nowym Jorku), z udziałem wybitnych mówców i artystów. Szczegółowy program będzie podany w prasie.

3. Pokaz zbiorów archiwalnych Instytutu na wystawie publikacji o 1963 r., zorganizowanej przez New York Public Library i udostępnionej dla publiczności przez cały miesiąc styczeń 1963 roku.

W związku z tą tak ważną rocznicą, Instytut Józefa Piłsudskiego projektuje powołanie do życia Tymczasowej Kapituły Potomków Powstańców 1863-go roku, która współpracując z Instytutem, miałaby na celu zbieranie ewidencji i wszelkich wiadomości o uczestnikach powstania i ich rodzinach oraz pracę nad dokonaniem spisu materiałów i pamiątek historycznych, dotyczących tego powstania.

Dla ułatwienia prac przygotowawczych tej Kapituły, Instytut J.P. zwraca się z prośbą do wszystkich potomków powstańców 1863 r. i członków ich rodzin o nadsyłanie danych osobowych oraz spisu posiadanych materiałów i pamiątek historycznych, dotyczących tego powstania. Pożądane są krótkie opisy oraz fotokopie takiego materiału. Uroczyste założenie Tymczasowej Kapituły projektowane jest na dzień 22 stycznia 1963 roku.

Adres Instytutu:

Józef Piłsudski Institute of America, 289 Park Avenue South, New York 10, N.Y. USA.

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. Dnia 6 grudnia wyleciała do Moskwy, na oficjalne zaproszenie sowieckiego ministra obrony, marszałka Malinowskiego, wielka delegacja wojskowa, prowadzona przez popaździernikowego ministra obrony, generała broni Mariana Sychalskiego. W skład tej delegacji wchodził poza Sychalskim: I wiceminister i szef sztabu generalnego — gen. Bordziłowski, jego zastępca i główny inspektor szkolenia — gen. Duszyński, szef wydziału politycznego — gen. Jaruzelski, główny kwatermistrz — gen. Ziemiński, dowódca obrony powietrznej — gen. Markiewicz, dowódca marynarki wojennej — wiceadmirał Studziński, a ponadto niejaki gen. Dziadura, którego funkcji nie ujawniono, oraz kilku oficerów sztabowych. Nie wiadomo dlaczego w skład tej dużej delegacji nie wchodził dowódca sił powietrznych, gen. Frey-Bielecki. Nie wiadomo również, dlaczego dla tej pierwszej wizyty Sychalskiego, schorzonego po przejściach w długim więzieniu berutowskim, wybrano akurat okres zimowy. Jest to tym dziwniejsze, że już od dłuższego czasu krąży pogłoski po Warszawie, że zły stan zdrowia Sychalskiego zmusi go niebawem do podania się do dymisji. Może Malinowskiemu zależało na jej przyspieszeniu? Podczas tej wizyty, która objęła także Leningrad i kilka innych wielkich garnizonów sowieckich, doszło do licznych spotkań z byłymi „popami“ Ludowego Wojska Polskiego, usuniętymi z niego po „rewolucji październikowej“. Najserdeczniejszym spośród tych spotkań było rzekomo spotkanie z marszałkiem Rokossowskim.

Jak zapowiedział ostatnio sekretarz CKW partii komunistycznej Ryszard Strzelecki, Liga Przyjaciół Żołnierza ma być przemianowana na Ligę Obrony Kraju, co ma lepiej odpowiadać jej rozszerzonym zadaniom i ułatwić zwiększenie jej aktywności.

Podług oficjalnych danych Polskie Ratownictwo Okrętowe wydobyciło od zakończenia wojny do końca 1962 z dna morskiego około 200 wraków o łącznej wadze 155.000 ton. Między innymi 13 zatopionych niemieckich okrętów podwodnych. Mimo to znajduje się wzdłuż polskiego wybrzeża jeszcze około 100 wraków. Te spośród nich, które są dla nawigacji niewygodne lub niebezpieczne, mają być wydobyte.

Trasa kolejowa Kraków-Medyka, na obecnej granicy polsko-sowieckiej, ma być do 1965 w całości zelektryfikowana. Na razie jest zelektryfikowana na odcinku Kraków-Dębica, a do września b.r. ma być zelektryfikowana po Rzeszów.

Z okazji Święta Lotnictwa wypuszczono nowe znaczki pocztowe, sławiące jednak nie lotnictwo polskie, lecz kosmonautów sowieckich, Popowicza i Nikolajewa.

Jak ujawnił tygodnik „Stolica“, nakład ostatniej książki telefonicznej, obejmującej Warszawę i całe województwo warszawskie, zmniejszono z 85.000 do 50.000 egzemplarzy, przy czym dla abonentów „mieszkańczych“ t. zn. prywatnych, których było w sumie 48.000, przeznaczono zaledwie 8.000 egzemplarzy. Bardzo charakterystyczny jest również fakt, przytoczony przez „Stolicę“, że spośród około 4.000 lekarzy, praktykujących w Warszawie i województwie warszawskim, zaledwie 1.865 posiada telefony. Warto również podkreślić, że warszawska książka telefoniczna wydawana jest tylko co drugi rok, choć przeciętnie co miesiąc następuje około 3.000 zmian. Telefonów instytucji i oddziałów wojskowych książka ta oczywiście nadal nie ujawnia.

W związku ze zbliżającą się setną rocznicą wybuchu powstania styczniowego warto bodaj, ewentualnie także dla użytku prelegentów, przytoczyć mało znane dane o wojskowych siłach rosyjskich, stacjonowanych na początku tego powstania na terenie „Królestwa Polskiego“. Siły te składały się z 5 dywizji piechoty, 1 dywizji kawalerii, 6 brygad artylerii i 9 pułków kozackich i liczyły około 100.000 żołnierzy. W sumie było 66 batalionów piechoty, 25 szwadronów jazdy, 62 sotnie kozackie i 184 działa różnych kalibrów. W porównaniu z miernie uzbrojonymi i słabo wyszkolonymi i wyposażonymi oddziałkami powstańcy czynie była to zaiste przytłaczająca potęga. Zwłaszcza, gdy się uwzględni, że Prusy skoncentrowały — na podstawie umowy „Alvensleben-Gorzakow“ — wzdłuż swojej granicy z Królestwem cztery korpusy (I, II, V i VI.) i że także Austria podciągnęła ku granicy część swoich wojsk, utrudniając zasilanie powstańców z Galicji.

Kage.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO
BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888.
PACZKI WOLNE OD CŁA

FILM

„FEDRA”

Z filmami różnie bywa. Ci, którzy nie muszą chodzić do kina to ludzie szczęśliwi, choć mogą o tym nie wiedzieć. Budda twierdzi, że piekło jest na ziemi, co każdy kinomaniak może potwierdzić, gdy znajdzie się na dwie albo i dłuższe (powiedzmy cztery) godziny w klatce kina ze złym filmem.

— Zawsze można przecież wyjść, zapewne namiętnie czytelnik. Ha, ha, wyjść zapłaciwszy krwawicę, często i sześć i pół szylinga jeśli się chodzi samemu, bo jeżeli we dwoje to feralna 13-tka...

Krytyki filmowe (kinomaniak to nie samo, choć nie daleko odbiegło) nawet w najpodlejszym filmie znajdują dobre, ciekawe sekwencje, a w najlepszym słabe. Przeżywanie filmu to jedno, myślenie nad nim, to drugie. A krytyki i to i to...

Filmem będącym tak samo dobrym jak złym, jest: „Fedra” wypichcona przez międzynarodowe towarzystwo. Kogo tam nie ma. To już coś więcej jak „wspólny rynek”.

Melina Mercouri, jest jak wszyscy wiedzą, Greczynką i to typową. Greczynki są ostatnimi kobietami Europy, bo wszystkie inne zmieniły pleć. No są jeszcze niektóre Włoszki, i koniec z kobiecością. I ta kobiecość Meliny to jej nieomal jedyny atut. Zresztą nie odbieram jej niczego jako aktorce, no ale to się samo przez się rozumie. Jeśli na ekranie to aktorka, jeśli w autobusie to konduktorka.

Stary temat, grecki, ale powtarzany również, i to dosyć obficie, przez wiele pań w średnim wieku, emigracja też się nie dała wyprześć, przybrano w nasz czas. Współczesna tragedia ma swe samochody, kluby itp. Mercouri jako Fedra znakomita, Raf Vallone jako Tanos (była Greczynka, teraz idzie Włoch) raczej dobry, Antoni Perkins (jest i aktor amerykański) nie dla tej roli, przy tamtych.

I takie są cierpienia kinomaniaków.
Stefan Legeżyński

MILLENIMUM W SZKOCJI

Powołany do życia Komitet Uczczenia Tysiąclecia Chrześcijaństwa Polski, obejmujący swoją działalnością całą Szkocję, odbył w Domu Inwalid w Edynburgu okresowe zebranie, na którym prezydium Komitetu przedłożyło do zatwierdzenia program prac aż do 1966 roku włącznie.

Po wyczerpującej dyskusji delegatów prawie ze wszystkich ośrodków polskich w Szkocji, Komitet między innymi uchwalił: 1) wydać w języku angielskim broszurę (dla Szkotów) o znaczeniu Milenium, 2) ufundować tablicę pamiątkową w sanktuarium w Carfin, 3) wybić pamiątkowy żeton 4) ufundować stypendium dla kleryka Seminarium Duchownego w Paryżu, 5) zwołać zjazd Polaków z całej Szkocji (data i miejsce zjazdu zostaną później ustalone) w roku 1963, 6) zwołać ogólny zjazd Polaków w roku 1966, na który zaproszony zostanie ks. arcybiskup Józef Gawlina, 7) zorganizować szereg imprez milenijnych w poszczególnych ośrodkach polskich w Szkocji.

Po uchwaleniu tego programu Komitet przeprowadził obszerną dyskusję nad zdobyciem odpowiednich środków pieniężnych, które pozwolą na całkowite wykonanie wszystkich zamierzeń Komitetu.

Szereg delegatów z poszczególnych ośrodków polskich w Szkocji wykorzystali okazję i na tymże zebraniu poruszono sprawę stale wzmagającej się działalności reżimowych placówek, a zmierzających do rozsadzenia spoiwości emigracji i wyeliminowania z działalności organizacji emigracyjnych czynnika politycznego, a więc tym samym uczynienie z emigracji politycznej emigracji czysto zarobkowej. Wszyscy mówcy w zdecydowanie ostry sposób potępili tych emigrantów, którzy w tej czy innej formie współpracują z placówkami reżimowymi. „Tak jak reżim zbiera informacje o nas, tak my zaczniemy zbierać informacje o tych, którzy z placówkami reżimowymi zaczęli współpracować” oświadczył jeden z mówców, co przyjęte zostało burzliwym oklaskami. Padły również głosy, aby w stosunku do tych ludzi zastosować bojkot towarzyski i społeczny, czyli usunąć ich ze wszystkich polskich organizacji.

Sprawa zwalczania działalności różnych placówek reżimowych będzie jeszcze niejednokrotnie rozważana przy różnych okazjach i już w najbliższym okresie odpowiednie środki zaradcze będą podjęte.

(B)

Z MYŚLĄ O MILLENIMUM POLSKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Na zebraniu sekcji informacyjno-prasowej Komitetu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej, istniejącego w Londynie pod przewodnictwem prof. B. Hełczyńskiego, z udziałem obu ks.ks. infułatów B. Michalskiego i W. Staniszwskiego i przedstawicieli organizacji, wyrażono przekonanie, że cała prasa polska na obczyźnie weźmie szeroką udział w przygotowaniach do uroczystego obchodu tysiąclecia Chrztu, który odbędzie się w Londynie wiosną lub latem 1966 roku.

Obchód Milenium Polski Chrześcijańskiej jest przedmiotem prac Komitetu, który na początku postanowił wydać kilka publikacji, mających na celu zapoznanie szerszego ogółu z celami i znaczeniem obchodu. Jest to tym potrzebniejsze, że różne ośrodki propagandy reżimowej pragną obniżenia znaczenia, jakie ma dla nas tysiąclecie Chrztu, a swą milenijną propagandę i obchody przesuwają na rok 1963, jako na rzekome tysiąclecie powstania państwa polskiego.

Myśl wielkiego obchodu tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej została sformułowana przez Episkopat Polski w 1966 roku i ogłoszona jako „Wielka Nowenna Narodu”. Nowenną tą, czyli dziewięcioma latami modlitw, Narod Polski ma przygotować się duchowo na swą wielką rocznicę i położyć fundamenty pod drugie tysiąclecie chrześcijaństwa. Corocznie ogłaszane jest hasło pracy duchowej nad wykorzenieniem wad najbardziej zagrażających zdrowiu moralnemu narodu. Wszystkie parafie polskie, tak w Kraju, jak na emigracji mają pracować nad pogłębieniem życia religijnego zgodnie z hasłami nowenny.

Widząc popularność „wielkiej nowenny narodu” reżim komunistyczny postanowił zrobić dywersję i zapal do obchodów wykorzystając dla swoich celów propagandowych. Zamiast tysiąclecia przyjęcia Chrztu przez Polskę, który dał jej możliwość życia w łasce i przynależności do Mistycznego Ciała Chrystusa, jakim jest Kościół Po-wszeczny, reżim postanowił obchodzić tysiąclecie rzekomego powstania państwa polskiego. Każdy historyk wie, że data reżimowych obchodów, przypadających na rok 1963, jest zupełnie przypadkowa, jako data tysiąclecia najstarszej zapiski kronikarskiej, a państwo polskie powstało wiele wcześniej i dokładna data jego „wstania” nie da się ustalić. Rzuciwszy dywersyjne hasło tysiąclecia reżim do obchodów tego rodzaju dołącza wszystko, co tylko może mu służyć do celów propagandowych, choćby z tysiącleciem nie miało nic wspólnego.

Jest zatem sprawą ważną, aby społeczeństwo polskie na emigracji umiało rozróżniać tysiąclecie przyjęcia Chrztu od „tysiąclecia” reżimowego. Obchodowi tysiąclecia Polski chrześcijańskiej na wychodźstwie służy przede wszystkim Komitet Tysiąclecia Polski w Rzymie, powołany przez Opiekuna emigracji J. Eks. ks. arc. J. Gawlina, a w W. Brytanii (ściślej w Anglii i Walii) Komitet Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

Zakres prac Komitetu jest duży i wymaga starannego opracowania. Planowany jest m.in. centralny obchód w Londynie, prawdopodobnie na jakimś stadionie sportowym, z uroczystą Mszą św. i procesją, przy udziale Episkopatu polskiego i angielskiego, dalej obrazy historyczno-religijne, wystawa pamiątek polskich itp. W przygotowaniu tego potrzebna będzie pomoc i współpraca wielu ludzi i organizacji. Komitet radzi więc, aby w każdym ośrodku polskim powstawały już komórki przygotowawcze, w postaci komitetów lokalnych, które przygotowując w swym zakresie obchody miejscowe, poprzedzające obchód centralny, współpracowały by w urzędzeniu obchodu ogólnego. Trzy lata jakie nas dzieli od tej daty, nie są zbyt długim okresem, jeśli się chce, aby nasze obchody były na miarę tej wielkiej rocznicy i godne naszego narodu. Sekcja organizacyjna Komitetu, która odbyła ostatnio swe posiedzenie, postanowiła zwrócić się do szeregów organizacji o pomoc praktyczną.

Cały nacisk należy położyć na stronę duchową tego tysiąclecia i rozpalając ogień miłości do Polski Chrześcijańskiej w sercach tych, którzy dziś jeszcze są dziećmi, a którzy żyć będą w drugim tysiącleciu, tak, by świadczyć że Polska nie tylko przez całe tysiąclecie była niezoraerwalnie z chrześcijaństwem złączona, ale chce chrześcijańską nadal pozostać.

J. Pi.

PRZYJAZD wieczorem, w deszczu, do zatłoczonego miasta nastroja ponuro. Włóczy się po śliskich ulicach szukając wolnego pokoju w jakimś hoteliku czy choćby oberży. U skrzyżowania ciemnych ulic zatrzymuje nas dziewczyna ubrana w jaskrawe, cytrynowe kostium, o ustach niewprawnie, przesadnie wysmarowanych fioletową szminką. Nie ma parasolki ani płaszcz. Jasne włosy zlepiają się w kosmyki; wróciła do rodzinnego miasta po piętnastu latach (ma chyba osiemnaście) i nie może znaleźć domu ani ulicy gdzie się urodziła i gdzie mieszka teraz jej ciotka. Jest przestraszona i dziecinnie bezradna; wysłuchuje chwiei bezużytecznych rad i odchodzi w ciemność.

W ciągu kwadransa napotykam ją kilkakrotnie. Ukazuje się i znika w zaczerwanym kręgu kilku zwężonych uliczek. Wygląda to trochę nie-realnie: pokaz marionetek czy duchów z złotym uosobieniem pecha w głównej roli. Wreszcie pochłania ją noc i miasto.

Deszcz ustaje i znajdujemy wreszcie pokój na pierwszym piętrze gwarnej knajpy. Wychodzimy jeszcze by zjeść cokolwiek a także by w mroku i wilgoci wytropić drogę do katedry. Dużo zaułków, schodów, ogrodów. „Steep Hill” — Strome Wzgórze. Dzielnica na którą architekci mają szczególny apetyt. Czytałem gdzieś coś o tym — chyba w The Architectural Review — i idę tedy ze ścisłym sercem, jak po domu ciężko chorego człowieka; mogą go wyleczyć ale mogą i zabić. Kto ich tam wie tych mądrych panów od planowania i ulepszeń...

Na szczycie wzgórza, u wylotu jakiejś stromej czeluści, blade świecą zarysy kamiennego kolosa. Obchodzimy budowlę nieufnie, węsząc złudę i podstęp: — Wygląda obiecująco, ale czy światło poranka nie odkryje tyśiąca wiktoriańskich „ulepszeń”, sztucznej czułości, współczesnej tandety?

W nocy mam koszmarny sen: Widzę w nim katedrę która okazała się haniebnym oszustwem, kiepską rekonstrukcją naszpikowaną wszystkimi fałszykatami jakie zdarzyło mi się widzieć w życiu. Nie brak tam nawet arsenału fałszywych poloników jednego z mych byłych znajomych. Reszta przestrzeni wypełniają tłuste nietopere. Otwieram na chwilę oczy i przewracam się na drugi bok, pełen najgorszych przeczuc.

Słońce i hałas motorów na ulicy budzi nas wcześniej. Wyskakuję z łóżka i podchodzę do okna. Gdy wychylił przez nie głowę widać piętrzące się dachy, wieże, drzewa, szeroką panoramę miasta wpisana w lazur, jak popiersia w elzbietiańskich miniatur. U szczytu katedra — jasna korona na zielonym i rdzawo-brunatnym wzgórze. Już z dała widać, że rzeczywistość w niczym nie usprawiedliwia nocnych koszmarów. Majestatyczna budowla samą doskonałością swych proporcji świadczy o tym, że należy bez reszty chyba do wieków piękna i mądrości.

Ten widok oplakany i obdarty nocą przez żywoży, niechybny w swej urodzie, skłania do namysłu: Gdy obserwować precyzyjną i celową konstrukcję wszechświata ogarnia nas podziw. Ale patrząc na dzieło człowieka twórczącego wszechświat w dostępnych sobie wymiarach, obok podziwu rodzi się wzruszenie, czułość.

Bo oto człowiek — stworzenie z pozoru beznamiętne lub złośliwe, ugrzęzłe w nieporządku i zaśladownictwie, nagle odrzuca skorupę wygodnych przyzwyczajęń i — pchnywszy dziwną siłą, uniesieniem, którego mocy sam nie docenia — tworzy z przypadkowych kształtów, z brył o które się potykał, szkielet doskonałych proporcji. Nie zadawała się przy tym osiągnięciem cząstkowym; tworzy całość, zupełność. Dokonałszy dzieła, odchodzi zadowolony do małego światka, by pieścić żonę i zlorzeczyć sąsiadom. Ale coś z niego zastygło w kryształowej czystości form. To taki właśnie, skamieniały okruch tego co w człowieku jest najlepsze wieniec „Strome Wzgórze” w Lincoln.

Po godzinie zapadamy w odmiętę: — Jakby się średniowieczni artyści-rzemieślnicy uparli by dorównać architektom i z kamienia oraz drewna wykonać od nowa cały wszechświat. Boga we wszystkich jego postaciach, królów, rycerzy, błaznów, kobiety, anioły i zwierzęta. Tych u-względniłi nieco więcej niż zna współczesna nam zoologia: od gryfów po jednorożca, nie mówiąc już o wodni-cach, syrenach i „dzikim meżu” (jak go kiedyś ładnie nazwał w nas Kochanowski). Ale nie dość było snydercom istot, stworów. Pokazali także i ży-wioły: wiatr w abstrakcyjnych skre-

MIECZYSLAW PASZKIEWICZ

Lincoln i inne miejsca

tach i splotach, łagodny rytm wody u bioder morskiej panny, zachłanne języki ognia... nawet ciszę. Ta czyniono z przestrzeni zamkniętej we wnętrzu kamiennych form.

Wszystko tu jest dziwne — od kapryśnego sklepienia w prezbiterium, którego zebra układają się na przekór zasadom gotyckiej anatomii architektury, po upadającego z koniem rycerza na mizerykordii w stallach. W krągankach dziedzińca trzynastowieczny, drewniany strop sklepiono po gotycku. Wśród rzeźbionych zworników obok aniołów, zwierząt i igróów — szereg głów. „Głowy na stropie” — uśmiecha się towarzyszący mi przy-jaciel znający moją słabość do tej formy zdobnictwa, wiekiuste wesenie za kuzynami czy przodkami „Stropu Wawelskiego”. Niektóre z głów to konwencjonalne maski wykrzywione rubasznymi grymasami inne — pełne wyrazu i cech indywidualnych — rzecz by się chciało: portrety.

Na rzeźbach przedstawiających królów i rycerzy oglądać można cały średniowieczny arsenał, miecze, hełmy, kolczugi w wielkim wyborze, pokazane ze starannością, z owym błogosławionym u ludzi średniowiecza umiłowaniem szczegółu, umiłowaniem które bynajmniej nie zagraża wartości kompozycji ale tylko wzbogaca ją i u-piększa. Biodra niejednego wojownika czy władcy zdobia pasy rycerskie, bardzo podobne — nie tylko w całości ale i w elementach dekoracyjnych — do „polskich” pasów metalowych — tych które z czasem weszły w skład trady-cyjnego stroju, pierwiej szlacheckiego, potem mieszczkańskiego a wreszcie wieśniaczego jako t.zw. „pasy przeworskie”. I tak Aleksander Macedoński — w średniowiecznym wydaniu z Lincoln, zakochany Tristan, czy bezimienny, śpiący rycerz zatrzymują przelotnie uwagę znajomym szczegółem stroju.

Rozetę południowo-zachodniego transeptu wypełniają kamienne krzewy kwitnące barwnym szkłem. Żywcilwe, kolorowe światło zalewa wnętrze. Bo katedra w Lincoln jest przybytkiem przychylności: zakrystianie chętnie u-dzielają informacji, tolerują cierpliwie ciekawość, a nawet hałaśliwość wiedzających, a z portalu „Sądu Ostatecznego” uśmiechają się „dziewczęta mądre i dziewczęta szalone”, jedne i drugie pociągające i urocze — każda na swój sposób.

Niechętnie więc, z ociąganiem, co chwila oglądając się wstecz, ruszamy ku nowomiejskiemu śródmieściu. Odchodzących na zachód żegna symbol nadziei i powrotu: arka na fryzie frontu. Na jej dachu, niskim, ledwie przykrywającym czoła rodziny Noego, go-lab trzepie radośnie skrzydłem. Obok zdziwione lecz dobrośliwe lwy przy-gładają się Danielowi. Tłoczno jest w kamiennym wszechświecie Średniowiecza.

HEMSLEY — RIEVAULX ABBEY

Na rynku miasteczka wyciągamy pamięć by przywołać wspomnienia. Nie. Naprawdę. A przecież bywalimy tu niemal codziennie przez długie, długie miesiące... Piętnaście... może szesnaście lat temu. Ale już koło zamku miejsce staje się znajome. Kształty odpowiadają serdeczynom odzewem. Szczególnie kształt baszty strzegącej wejścia wrył się w pamięć wyraźnie: po jednej dobrze zachowana w całej swej warownej urodzie, po drugiej u-tracona jakby kto toporem odrąbał.

Dalej Duncombe Park. Szosa na którą — pamiętam — kłócił się z wzięciem. I oto już las, w którym stał obóz. Blaszone baraki zniknęły. Ocalał jeden tylko, wiekszy, niegdysz kaplica. Gdzienigdzie regularne prostokąty cemu to wskazują miejsca gdzie kiedyś rozlokowane były szwadrony, pułki. Chwila namysłu: to tu stać musiał nasz barak. Barak do którego zapukał kiedyś, wieczorem, kot. Dosłownie: zapukał. Pamiętam doskonale jak powiedziałem: Proszę! a gdy nikt nie odpowiadał otworzyłem drzwi. Do naszej kłitki wślizgnęło się bure, bezimiennie stworzenie i ruszyło ostrożnie ku żelaznemu piecykowi. Z czasem nasz anonimowy współlokator stał się — Maciejem; Maciejem Kusi-Pużyńskim. Potem okazało się że sprytni a leniwi tubylcy skrócili sobie trudne, cudzoziemskie nazwisko na „pusy” i wyraz ten tak właśnie powstał i zawędrował następnie do oficjalnego słownika. Nie wiem czy ten wywód językoznawczy jest powszechnie przyjęty przez naukę, ale osobiście przekonany jestem o jego słuszności. Sam

Maciej dawał mi przecież na jego prawdziwość swoje słowo honoru.

Gdy ruszyliśmy byli z Yorkshire, Pużyński powędrował z nami na nie-przychylne, obce południe. Musiał tam mieć życie ciężkie. Nie skarżył się nigdy i był dla nas nieodmiennie serdeczny, ale często wracał do baraku pokiereszowany, zakrwawiony; często nie było go po kilka dni. Kiedyś odszedł by już nie wrócić. I oto stoimy w miejscu gdzie zobaczyliśmy niegdys Macieja po raz pierwszy: — wesołe, piękne kocię. Prostokąt dawnej podłogi wygląda jak płyta nagrobka. Cement popękał w krzywe linie — niby napis w zapomnianym języku...

Tam gdzie drzewa gwałtownie zbiegają w dół, a skrawki nieba przeświecają przez rzędzące gałęzie, kiedyś prowadziła ścieżka ku jarowi rzeki Rye. Ścieżka — początek dalekich spacerów. Dziś zarosła haszczami i zieliskiem — ani jej odnaleźć. I tak zresztą nie była przewidziana dla pojazdów mechanicznych. Ruszamy więc okrężną drogą, przez miasteczko. Po kilkunastu minutach tą samą dolinę otwiera nam od innej strony ozdobny klucz: ruiny opactwa Rievaulx.

Niemal wszystkie klasztory Yorkshyre rozsiadły się w miejscach wyjątkowo malowniczych, w dolinach rzek czy na wysokim brzegu morskim, jakby mniś-założyciele mieli na myśli przyszyk akwarelistów, Cozensów, Cotmana czy Turnera. Rievaulx Abbey, nie stanowi złego wyjątku. Rzędy filarów, kolumn, łuków biegają wśród zieleni i błękitu, jasne i wymowne w swej architektonicznej celowości. Kiedyś przykrywał je dach. Tonęły w półmroku. Ale dziś kościół stoi otwarty ludziom i motyłom, ziemi i niebu.

Panuje tu cisza. Ale nie cisza śmierci. Przeciwnie: odczuwa się atmosferę śródziemnomorskiej jakby wesołości. Ptaki przelatują na przestrzał nawet przy prezbiterium, kamienie zwolna starzeją się, dojrzewając w mądrości i wyrozumiałości, a kępy trawy zabliźniają skutecznie rany zadane przez ludzi — dziełu człowieka.

Północne ściany transeptów, dobrze zachowane, służą mogą jako ilustracja w podręczniku średniowiecznej architektury: okna najniższej kondygnacji, małe i o półokrągłych łukach należą jeszcze w pełni do stylu romańskiego. W kondygnacji środkowej pojawia się już nieśmiało ostrołuk, by wystrzelić lancetami dojrzałego gotyku w najwyższym szeregu okien.

W kafelkach podłogi, jak w kłatkach, tkwią, schwytane przed sześciuset laty orły, gryfy, lwy — zwierzęta i fantastyczne bestie heraldyki. Dla nich ruina opactwa była chwilą częściowego przynajmniej wyzwolenia: grzeją się teraz w słońcu i oddychają świeżym powietrzem, czekając cierpliwie na powrót heraldów.

Dalej, wśród ruin, wilgotny tunel. Tędy płynął niegdys, skierowany pod mury klasztoru z pobliskich wzgórz strumień. Dostarczał on wody do kuchni i umywalki, a w dolnym swym biegu zbierał nieczystości.

Gdy zejść jeszcze niżej, do dawnego refektarza, dziwi nieco nagość, nie-ozdobność ścian. Ale gdy spojrzeć w górę, ku wschodowi, budowie piętrzą się wspaniale, dzielą przestrzeń nie-oczekiwanym skojarzeniem płaszcz-czyn, brył. Potęga i urok tego widoku w niczym nie ustępuje majestatu ruin starożytności.

Opactwo założone w pierwszej połowie XII w. przeżywało lata swej świetności na przełomie XII i XIII wieku. Kolosalne wydatki na przebudowę, ulepszenie i powiększenie kościoła i budynków klasztornych wtrąciły ambitych opatów w długie. Znaczenie Rievaulx stopniowo malało wraz z liczbą zakonników. Z czasem rozebrano niektóre budynki, trudne do utrzymania a zbędne. W chwili kasaty zakonów, w 1538, było tu już zaledwie 22 mni-choów — jedna siódma część ich liczby, z połowy XII w.

W drodze ku wyjściu napotykam małe odzwia prowadzące na kręte, wąskie schody wijące się wewnątrz masywnej ściany. Schody uwrąają się nagle, bez ostrzeżenia na którymś kamiennym stopniu, jakby prowadziły wprost do niskiego, bliskiego ziemi nieba cysterskich mniichów. Uniesienie które przyczyniło się do powstania tych murów, namietności które doprowadziły je do ruiny, dawno wystygły, umarły. Ale żyje kamień. Dojrzała w nim piękno. A może to tylko w nas dojrzała umiejętność patrzenia, sztuka kochania

Obchody setnej rocznicy Powstania Styczniowego we Francji

Wszystkie obchody we Francji setnej rocznicy Powstania Styczniowego odbywają się w ramach programu prac ogólnopolskiego Komitetu Tysiąclecia Chrztu Polski i jej państwowego istnienia. Temu Komitetowi poświęcimy w następnym numerze więcej miejsca. Dzisiaj zaznaczamy tylko, że na jego czele stoi ks. prałat Kazimierz Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Wchodzą doń wszystkie polskie organizacje niepodległościowe we Francji. W ten sposób zespolone zostały wysiłki w pracy dla wspólnej sprawy.

W PARYŻU

Staraniem Towarzystwa Opieki nad polskimi zabytkami i grobami historycznymi oraz Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego odprawione zostanie w Kościele Polskim w Paryżu w niedzielę 20 stycznia br. o godz. 11-ej uroczyste nabożeństwo za dusze bohaterów poległych w Powstaniu Styczniowym.

Po nabożeństwie zostaną złożone kwiaty na grobach Powstańców 1863 r. spoczywających na cmentarzu Montparnasse.

Polskie organizacje niepodległościowe proszone są o wydelegowanie pocztów sztandarowych.

W rocznicę wybuchu Powstania, dnia 22 stycznia, Towarzystwo Historyczno-Literackie urządzi uroczystą akademię w gmachu Biblioteki Polskiej 6, Quai d'Orléans. Początek akademii o godz. 20,30. Szczegóły w programach.

W LILLE

Staraniem Centralnego Związku Polaków we Francji, w niedzielę 27 stycznia, odbędzie się w Domu Kombatantów w Lille obchód setnej rocznicy Powstania Styczniowego. Szczegóły w następnym numerze.

WE WSCHODNIEJ FRANCJI

Dnia 20 stycznia 1963 r. w Saint Nicolas de Port (M. & M.) odbędzie się uroczystość polsko-francuska dla uczczenia setnej rocznicy Powstania Styczniowego i jego francuskiej bohaterki Marie-Antoinette LIX.

Uroczystość ta, organizowana przez Związek Polskich Federalistów przy współpracy Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów, Polskiego Zjednoczenia Katolickiego i Association „France-Pologne” (założonej w 1919 r.), rozpocznie się uroczystą mszą św. w bazylice St. Nicolas. Mszę św. odprawi curé-doyen Chery, a polskie kazanie wygłosi ks. Alfons Stopa, kapelan SPK. we Francji.

Następnie pochod z sztandarami organizacji polskich i francuskich uda się na cmentarz, gdzie zostanie odsłonięta nowa tablica pamiątkowa z napisem: „A Marie-Antoinette LIX, héroïne française de l'insurrection polonoise de 1863 — Français et Polonais Libres”. Przemówienia wygłoszą: Jerzy Janowski, prezes Związku Polskich Federalistów i Joseph Rey, maire miasta rodzinnego Antoinette LIX, Kolmaru, który dokona odsłonięcia tablicy pamiątkowej.

Po bankiecie wydanym przez maire'a St. Nicolas p. Marcel Wencka dla przybyłych na uroczystość osobistości odbędzie się akademie w sali miejskiej.

Akademii zagaj m. St. Nicolas, który obejmie przewodnictwo. Prze-

WCIAŻ PRZECIW RELIGII

Pozornie linia polityki Sowietów w stosunku do Kościoła jest zrytualizowana. Prasa komunistyczna stale atakuje Watykan, ale niespodziewanie świat dowiaduje się, że nawet z terenów wcielonych do Rosji pozwolono paru biskupom wyjechać na Sobór. Nienawistnie, szyderczo pisze się o „przeżytkach” religijnych, ale Chruszczow potrafi, gdy mu to jest potrzebne, do wszelkich taktycznych, powiedzieć kilka uprzejmych słów o Papieżu i jego dążeniach do pokoju.

W zasadzie jednak stanowisko Sowietów nie uległo zmianie. Ateizm ma zatrumfować w całym państwie sowieckim, a skoro zaniechano takich form terroru jak za Stalina, to tym bardziej nawołuje się różne organizacje komunistyczne do spotęgowania propagandy obojętności.

Prasa sowiecka przyznaje, że walka idzie ciężko, przy czym szczególną uwagę zwraca się na tereny zaludnione przez Litwinów i Polaków. Gdy przed paru miesiącami mowa była „Prawda” omawiała zadania rządu bezbożnicze-

mawiać następnie będą: dr Wiliam Jacson, deputowany z okręgu St. Nicolas, p. Jan Skarbek w imieniu „France-Pologne”, dr Stanisław Paczyński w imieniu Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów, p. Apolinary Banach w imieniu Polskiego Zjednoczenia Katolickiego.

W programie artystycznym wystąpi Weronika Bell oraz szereg sił miejscowych.

W skład Komitetu Honorowego manifestacji weszli: ze strony polskiej — gen. Władysław Anders i ks. arcybiskup Gawlina; ze strony francuskiej — Pierre Delainy, dr Wiliam Jacson, dr Hubert Martin, maire miasta Briey, Roger Souchal, dr Pierre Weber, maire miasta Nancy — deputowani z departamentu Meurthe-et-Moselle; Robert Gravier, senator, przewodniczący Rady Departamentalnej dep. M. & M.; dr Jean Coumaros, Jean-Louis Gasparini, Etienne Hinsberger, dr Henri Karcher, vice-przewodniczący Assemblée Nationale, Raymond Mondon, maire miasta Metz, Joseph Schaff — deputowani z dep. Moselle; Jean-Eric Bousch, maire miasta Forbach, Paul Driant, przewodniczący Rady Departamentalnej René Jager, — senatorowie dep. Moselle; Marcel Hoffer, C. Poncellet — deputowani dep. Vosges (Wogezów); Joseph Rey, maire miasta Colmar; Prof. Emile Pierret-Gerard, przewodniczący Rady Głównej F.M.A.C. „Światowej Federacji byłych Kombatantów”. Dominique Audollent, prezes Union Nationale des Combattants, zarządu głównego.

USUWANIE STARYCH NAZW

W województwach połud. wschodnich okupanci zmienili już kilka nazw miast polskich. Żółkiew, przypominająca polskiego hetmana, który w roku 1610 wprowadził polski garnizon na Kreml, przemianowano zaraz po wojnie na Nestorow. Niedaleki Krystynopol, niegdyś rezydencja Potockich, nazywa się obecnie Czerwonograd. Z wołyńskiego Radziwiłłowa (na pograniczu Małopolski Wschodniej) zrobił się Czerwonarmiejsk, Janów, na zachód od Lwo-

PRZEGLĄD SPORTOWY

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

35 lat temu „Przeгляд Sportowy”, czołowe w Polsce i jedno z najlepszych pism tego rodzaju w Europie, zorganizowało plebiscyt, który wyłonił dziesiątkę najwybitniejszych polskich sportowców. Był rok 1927, rok przedolimpijski, i głoszący mieli wiele kłopotów z wyborem kandydatów, ale mało kto miał wątpliwości kogo należy postawić na czele listy. Halina Konopacka była wówczas rekordzistką świata w rzucie dyskiem i ona zdobyła pierwsze miejsce bezapelacyjnie. Do policzenia sportowców, którzy przodowali na naszym globie, wystarczyło wówczas w Polsce palców jednej ręki.

Olimpiada w roku następnym (w Amsterdamie) zakończyła się tryumfem naszej dyskobolki i naszym pierwszym złotym medalem, nie więc dziwnego, że Konopacka wybrano ponownie. Mieszka obecnie w Stanach.

W roku 1929 wybór padł na Stanisława Petkiewicza, Polaka z Łotwy, który osiedlił się w Polsce na stałe i zmienił kompletnie tabelę polskich rekordów na dystansach średnich i długich. Jego ówczesny czas na 5 kilometrów (15,02) należał do najlepszych na świecie. Już nie żyje, zamordowano go w Argentynie w roku 1960.

Jeszcze nie oswoiliśmy się z wynikami Petkiewicza a już na naszych bieżniach pojawiła się nowa gwiazda, tym razem ze Stanów Zjednoczonych. Stanisława Walasiewiczówna przyjechała do Polski na zawody Sokółów, pokonała bez trudu swe rywalki i, choć całe swe życie mieszkała w Sta-

nach, uznała, że Polska jest jej ojczyzną. Zaczęła startować w naszych barwach i ją to właśnie w roku 1930 wybrano królową naszego sportu.

Gwiazda pani Stanisławy jaśniała wielkim blaskiem, ale bieżnie polskie doczekały się nowego pogromcy i czytelnicy „Przeglądu” uznali, że należy wymienić królowę na króla. W roku 1931 berło oddano w ręce Janusza Kusocińskiego, wielkiego naszego biegacza tamtych czasów, rekordzisty świata na 3 km, i mistrza olimpijskiego w roku następnym na dystansie 10 km. Jego rywalizacja z Petkiewiczem przewróciła tabelę naszych rekordów do góry nogami. Kusociński, wielki sportowiec i Polak, został zamordowany przez Niemców w Palmirach na wiosnę 1941 roku.

Nadszedł rok 1932, a z nim olimpiada w Los Angeles. Janusz zdobył tam swój złoty medal, ale uczestnicy plebiscytu, jakże słusznie, uznali, że korona musi powrócić na skronie Walasiewiczówny.

Wygrała bieg na 100 metrów, zdobyła złoty medal i powędziła głośno całemu światu: jestem Polką. Wychowana w Stanach Zjednoczonych, nagabywana, namawiana, poddawana naciskom, pobiegła na Olimpiadzie w barwach Polski. Igrzyska odbywały się na ziemi amerykańskiej, więc zgniewało to Yankesów. Nie padł ani jeden okłask gdy pani Stanisława przywróciła taśmę.

Dwa lata następnie to także tryumfy fenomenalnej Stelle Walsch (tak ją nazywają w USA). Ma dziś lat prawie 50, ale ciągle jeszcze biega i uczy swego ukochanego sportu. Wraz ze swym mężem Olsonem mieszka nadal w Cleveland.

Rok 1935 to pierwszy i ostatni (jak dotychczas) tryumf wioślarzy. Roger Vehey wygrał wówczas mistrzostwo Europy w jedykach i na jego skroniach zajaśniał laur zwycięzcy. Wiosłował jeszcze i po wojnie a dziś uczy młodzież robić wiosłem i nie bać się wody.

Dwa lata następnie to domena białego sportu i jego królowej Jadwigi Jedrzejewskiej. Należała wówczas do ścisłej światowej czołówki, była o krok od zwycięstwa w Wimbledonie (prawa 4:2 w finałowym meczu z Dorothy Round). W Polsce nikt jej nigdy nie dorównał. Wystarczy powiedzieć, że jeszcze w roku 1961, mając 50 lat, Jadzia wygrała wszystkie 3 tytuły na krajowych mistrzostwach!

W roku 1938 zaszczytny tytuł powędrował do Zakopanego. Zdobył go Stanisław Maruszak za wicemistrzostwo świata w skokach narciarskich. Staszek uczestniczył w 4-ch olimpiadach (w dwóch już po wojnie) a gdy w roku 1962 odbywał się FIS w Zakopanem, on zrobił skok horowy na Wielkiej Krokwi.

Lata wojenne przeorały nasz kraj i zrujnowały polski sport. Dopiero w roku 1948 „Przeгляд Sportowy” powrócił do swego plebiscytu z okazji londyńskiej olimpiady. Wywieźliśmy z niej jeden jedyny mizerny brązowy medal, nie więc dziwnego, że jego zdobywcą bokser Aleksy Antkiewicz wygrał głosowanie. W 4 lata później, w Helsinkach, zdobył medal srebrny a dziś jest trenerem.

W roku 1949 tryumfował w plebiscycie sprinter Zdobysław Stawczyk za naprawdę doskonały nowy rekord Polski w biegu na 200 m. (czas 21,2), a w roku 1950 gimnastyczka Helena Rakoczy, która wprawila wszystkich w zdumienie, przywożąc z Rzymu tytuł mistrzyni świata.

Rok 1952 to znowu Olimpiada, tym razem w Helsinkach (igrzyska przyrzeczono Finlandii na rok 1940, ale plany pokrzyżował Hitler ze Stalinem). Rok poprzedni upłynął także pod znakiem pięciu kół olimpijskich, więc w polskim sporcie jeden zawodnik utrzymał się przez te dwa lata na tronie. Był nim bokser Zygmunt Chychła, wielki pięściarz, mistrz olimpijski i mistrz Europy (1951, 1953).

Z nieznanego powodu w roku 1953 „Przeгляд” nie zorganizował konkursu i tak się złożyło, że ta właśnie przerwa stanowi granicę pomiędzy sportowcami, którzy odeszli (dwóch już nie żyje), i tymi, którzy nadal startują i w każdej chwili mogą sięgnąć ponownie po zaszczytny tytuł. W latach 1954 i 55 laureatem konkursu był oszczepnik Janusz Sidło, były rekordzista świata, wicemistrz olimpijski (1956) i mistrz Europy (1958), po nim na wysokie podium wskoczyła Elżbieta Krzesińska, która w roku 1956 zdobyła w skoku w dal złoty medal olimpijski a w roku 1960 w Rzymie medal srebrny.

Rok 1957 to nowy sport na szczytach. Szermierz Jerzy Pawłowski, ówczesny mistrz świata zagarnął najwyższy tytuł. Jest wzorem równości i stałej formy. W ciągu 10-ciu lat za każdym razem dostawał się do finałów mistrzostw świata.

Następne 3 lata to pasmo tryumfów lekkoatletów. W roku 1958, po mistrzostwach Europy w Sztokholmie, królował najlepszy polski biegacz wszystkich czasów Zdzisław Krzyszkowiak, który przywoził ze Szwecji 2 złote medale (5 i 10 km.) a w Rzymie (1960) dorzucił do kolekcji trzeci złoty krążek (3 km. z przeszk.). Rok następnym to laur dla dyskobolę Edmunda Piątkowskiego za jego rekord świata (51,91) i już mamy nowy rok olimpijski (1960). Przed samymi igrzyskami trójkoszek Józef Schmidt ustanowił nieprawdopodobny rekord świata (17,02 m.), w Rzymie rozprawił się ze wszystkimi przeciwnikami już w pierwszym skoku, jego więc słusznie obrano królem polskiego sportu.

Wreszcie rok 1961 i zwycięstwo „mocnego człowieka”. Ireneusz Pański rekordzista świata w podnoszeniu ciężarów i mistrz olimpijski z Rzymu wyszedł na czoło honorowej listy.

W tej chwili głosowanie jest w toku i w ciągu najbliższych tygodni będziemy wiedzieć kogo uwieńczono za rok 1962. Nasz typ: Teresa Ciepla.

NOWY REKORD ŚWIATA

Maria de Coubertin, zamieszkała w Szwajcarii, wdowa po twórcy nowożytnych olimpiad, obchodziła ostatnio 101 urodziny!

Józef Garliński

Charles Doyle awansował na czołową postać w życiu Wielkiej Brytanii. Od niego zależy czy ludzie będą marzyć, czy będą mieli światło, czy będą mogli ugotować strawę i czy będą mogli dojechać do pracy. Jeśli Charles Doyle się uprze nie będą musieli jechać do pracy. Będą mogli owinąć się w koce i koldry czekać w półmroku własnych mieszkań aż nadejdzie wiosna. Stanie bowiem ogromna większość fabryk.

Jak Charles Doyle dokona tego dzieła? W sposób „nieoficjalny” unieruchamiając przy pomocy swych piętnastu kolegow, siłownię elektryczne w całym kraju.

Charles Doyle nie jest nowoczesnym Merline. Nie jest dyktatorem, który zagarnął w swe ręce władzę sprawowaną od wieków przez rząd i parlament. Nie jest, oczywiście, właścicielem siłowni elektrycznych, gdyż należą one do całego narodu, jako znacjonalizowane dobro publiczne. Nie jest nawet działaczem związków zawodowych. Przeciwnie związki zawodowe „nie o nim nie wiedzą”. Kim więc jest Charles Doyle? Jest człowiekiem, który nakazał t. zw. „working to rule” i „go slow”. Te szumne słowa zastąpiłoby w krajach kontynentu i w Ameryce innym, krótszym i bardzo zwięzłym: sabotaż.

O baranach zamarniętych

Dla czytelników mieszkających w Wielkiej Brytanii pierwsza z dzisiejszych plotek jest jasna i nie wymaga rozwinięcia. Lecz dla tych, którzy mieszkają w kilkunastu innych krajach do których „Orzeł” dociera — sprawa może być niejasna. Więc wyjaśnimy.

Związki zawodowe, do których należą pracownicy elektrowni pertraktują o podwyżkę z pracodawcą, którzy w ich wypadku jest państwem. Pertraktacje toczą się swoim trybem, raczej obojętnie. Lecz związek nie stosują „naciśku przemysłowego”, który na kontynencie nazywa się także inaczej i bardzo nieładnie: szantażem. Wobec czego Charles Doyle „zorganizował akcję nieoficjalną”, która z ogromnym powodzeniem paraliżuje produkcję energii elektrycznej, właśnie w okresie niezwykle silnych mrozów. Charles Doyle wyraża „współczucie” cierpiącemu społeczeństwu i mówi krótko: przyjmijcie moje warunki i będzie prąd.

We Włoszech zaszytletowano by Doyle'a, we Francji policja zamknęła by go do więzienia, w Ameryce dostaby po szczęście od najbliższego kolegi. W Sowietach rozstrzelano by go pomimo znanych powszechnie sympatii Doyle'a do Sowietów. W Anglii naród marnie przeciwko rządowi o stanie zagrożenia narodowego a kolidy Doyle'a bardzo go nie lubią, nie solidaryzując się z nim i drapiąc się z namysłem w głowę — postusznie słuchają co im każe.

„DZIEŃ, KTÓREGO ZAPOMNIEĆ NIE WOLNO”

Rosja Sowiecka przeżywa obecnie okres literackiej „odwilży”. Wiersze Jęwtuszenki, opowiadania Sołżenicyna, Szelesta, które nie przeszłyby przez ucho igielne cenzury stalinowskiej, publikowane są dziś bez przeszkód na łamach pism sowieckich takich jak „Izwestia”, „Nowyj Mir” i „Literatura radziecka”. Krytyka komunistyczna wyraża się o tych autorach i ich dziełach pochlebnie, bo przyznają się oni do odsłonięcia czarnych kart z okresu panowania kultu jednostki, potępionego przez Chruszczowa na XX Kongresie partii bolszewików.

W Polsce organy reżimowej propagandy chętnie z kolei wylapują i popularyzują wśród swych czytelników i słuchaczy każdą z takich demaskatorskich a więc niecodziennych wypowiedzi pisarzy sowieckich. Na łamach „Polityki” wydrukowano niedawno opowiadanie Szelesta „Samorodek”. Była to pierwsza opowieść o łagrach, która ujrzała światło dzienne w ZSRR.

Z końcem listopada b.r. w „Trybunie Ludu” i „Życiu Warszawy” ukazały się obszerne wzmianki o utworze

wa, niegdyś rezydencja Gołuchowskich, to teraz miasto Iwana Franki.

Ale może najważniejszą zmianą jest skasowanie nazwy Stanisławowa, założonego w 17-tym wieku przez hetmana Potockiego. Przed paru miesiącami Kreml zatwierdził nazwę na „Iwanofrankiwsk”. Wraz ze stolecznym miastem zmienił też nazwę cała „oblast” (jednostka administracyjna wielkości województwa).

(LWIL)

Sołżenicyna p.t. „Jeden dzień Iwana Denisowicza Szuchowa”. Bohaterem tego opowiadania jest były kolchoźnik i eks-żołnierz, którego skazano na 10 lat katorgi.

„Życie Warszawy” twierdzi, że dzięki temu opowiadaniu Sołżenicyn stał się pisarzem „o którym mówi dziś cała Moskwa”. A „Trybuna Ludu” tak streszcza i komentuje ten utwór:

„Z papierów wynika, że Szuchow siedział za zdradę ojczyzny. I zeznał on, że tak było, i zbiegł do Niemców, pragnąc zdradzić ojczyznę, a wrócił z niewoli, bo spełnił zadanie wywiadu niemieckiego. A jakie zadanie — tego ani Szuchow nie potrafił wymyślić, ani śledczy. Więc napisali po prostu — zadanie.

Chytróść Szuchowa była tu prosta: nie podpiszesz — drewniany kaftan, podpiszesz — pożyczysz jeszcze choć trochę. Podpisał...”

W rzeczywistości żołnierz Iwan Szuchow wraz z całą armią w lutym 1942 znalazł się w kotle północno-zachodnim; byli okrażeni, z samolotów niczego nie zrzucono — nie było zresztą tych samolotów. Głodowali, odcinali padłym koniom kopyta, moczyli tę rogówkę w wodzie i jedli... Nie mieli już naboju. Niemcy wylali ich w lesie po jednym... Szuchow trafił do niewoli, potem uciekł wraz z czterema innymi, zdołał dopełnić przez las i błota do swoich. Dwóch z nich wartownik położył trupem z automatu, trzeci, ranny, umarł później. Dotarli w dwójkę... Trzeba było powiedzieć: brodziliśmy lasem, może by nie było. A oni powiedzieli: z niemieckiej niewoli...

Tak oto Iwan Denisowicz stał się numerem „Szcz-854”. Na dziesięć lat. Starzy działacze partyjni opowiadają następującą ponurą anegdotę z życia Berii: kiedy pewnego wybitnego działacza nazwał on na przesłuchaniu w swoim gabinecie „oskarżonym”, ten odpowiedział z godnością:

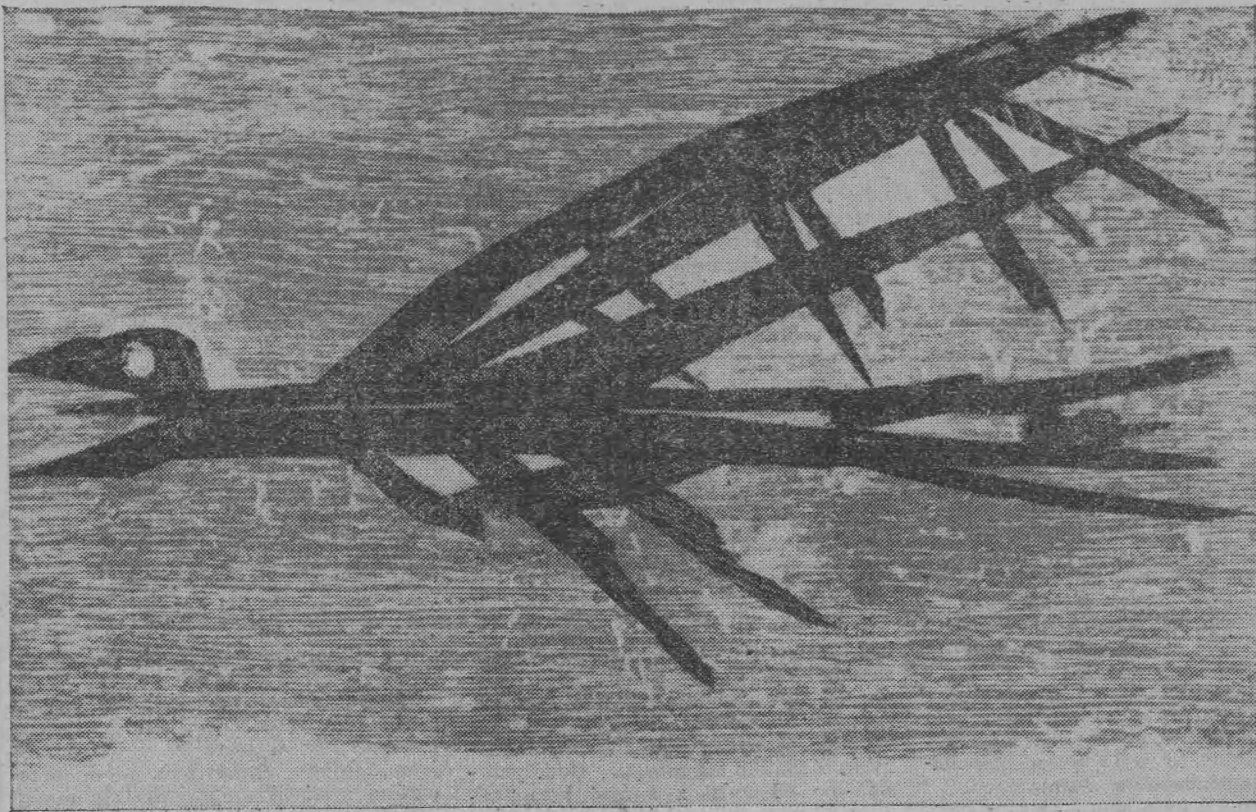
— Nie jestem oskarżonym. Jak dotąd jestem w śledztwie.

Beria ruchem ręki przywołał rozmówcę do okna: za oknem na placu, na przyległych ulicach widać było tłumy przechodniów. Po tem powiedział wskazując na nich:

— Widzicie, oni są pod śledztwem — oni wszyscy. Wy już jesteście oskarżonymi. (FEC)

POLSKIE ŻYCIE KULTURALNE

ZIMOWA POWÓDŹ WYSTAW PLASTYKI



TADEK BEUTLICH: PTAK W LOCIE (1962) (GALERIA GRABOWSKIEGO W LONDYNIE)

Najświeższym wydarzeniem z polskiego życia plastycznego jest wystawa kolorowych drzeworytów i tkanin kilimowych Tadeusza Beutlicha (ur. 1922). Dla każdego jako tako obeznanego z polskim ruchem artystycznym, osoba artysty łączy się automatycznie z tym niezwykłym pokłosiem talentów, skupionym w tzw. Grupie 49, związanej z konfraternią artystów plastyków, której kierownikiem duchowym był Marian Szyszko-Bohusz, a w której gronie znajdowały się takie nazwiska, jak Z. Turkiewicz, A. Werner, R. Demel, J. Eichler, K. Dźwig, L. Piesowicki, A. Dobrowolski, S. Frenkiel, M. Kościakowski, itd. Ich prace, obok prac A. Drwieskiej, J. Faczyńskiego, W. Łukasika, J. Boguckiej, T. Wojnarskiego, H. Paara, i W. Podoskiego, złożyły się na dziś śmiało można powiedzieć „złoty serię” reprodukcji wykonanych na przestrzeni całego roku od połowy 1949 do połowy 1950. Do dziś rysunki te czekają na wydanie ich w osobnej tece, któraby była chlubą polskiej plastyki na emigracji. Subtelne i oryginalne rysunki Tadeusza Beutlicha o tematyce zawsze niezwykłej, wziętej z marginesu między życiem i marzeniem, jak kulisy teatralne lub cyrk, nosiły w zarodku i tematykę i styl, w kierunku którego rozwijał się jego talent, będący dziś u szczytów artystycznych możliwości.

Na obecnej wystawie w Galerii Grabowskiego, otwartej 2 bm. a mającej trwać do 24 bm. pokazany został jego dorobek związany z napoły graficznym a napoły użytkowym podejściem do tworzenia przedmiotów sztuki. Poszedł on wyraźnie w kierunku

ładunek artystycznego zapalu i rozmachu, a może nawet i trochę większy niż rocznik poprzednie, co świadczy o niesłabnącym entuzjazmie kierownika Studium prof. H. Bohusza-Szyszkę w rozbudzaniu nowych talentów.

Studium może zapisać na swoje dobro pośrednio i inną wystawę, mianowicie pokaz prac malarskich płk. Bogusława Gorgolewskiego, dyplomanta Studium z roku 1961. Po kilkunas-tu latach pracy artysta malarz wyrobił sobie mocną indywidualność artystyczną która wyraża się w bardzo rozległej gamie tematyki i udatnie zachacza o abstrakcjonizm lub surrealizm. Wystawa ta urządzona została z inicjatywy Koła Pań na Ealingu, w miejscowym Domu Parafialnym.

Z zaległych wystaw wspomnieć należy c. wystawie Józefa Hermana (ur. 1911) w jednej z galerii angielskich na Bond Street, który zdobył sobie dużą popularność wśród Anglików swoistą tematyką i ujęciem przedstawianych postaci. Modelami jego są przeważnie robotnicy, chłopci, rybacy. Przez dłuższy czas obcował z górnikami walijskimi. Przedstawiając postacie ludzkie monumentalnie, ciężko, nieruchomo, w szarych lub ciemnych gamach tonów, upodabnia się — jak to słusznie zauważono — do malarstwa znanego artysty belgijskiego Permeke, którego kiedyś był uczniem. W tym stylu wyraża się nie tylko swego rodzaju postawa społeczna artysty, ale również i swego rodzaju niby — rzeźbiarskie podejście do przedmiotów czy osób malowanych. Poza postaciami Herman chętnie maluje widoki wiejskie i ośrodki przemysłowe. Po dziesięcioletnim pobycie w Walii zdobył on sobie tam takie uznanie, iż odznaczony został złotym medalem na otwarciu dorocznego festiwalu sztuki walijskiej.

Niedawno w Londynie można było oglądać też pierwszą poza granicami Francji wystawę retrospektywną obrazów Henryka Haydena (ur. 1883). Z rodzinnej Warszawy przeniósł się w r. 1907 na stałe do Paryża. Pomimo posuniętego wieku polski artysta był obecny na otwarciu swej wystawy w Londynie, która mieściła się w jednej z galerii tzw. szkoły paryskiej, obok Bonarda, Picassa czy Matisse'a. Wystawa składała się z ok. 40 obrazów figuratywnych malowanych w okresie od 1908 do 1962. Dzieła jego rozprzószone są po muzeach i kolekcjach prywatnych na całym świecie.

Bliskie związki z paryskim środowiskiem malarskim posiada również prof. Kazimierz Pacewicz, który brał udział w wystawie Królewskiego Towarzystwa Portreistów pod przewodnictwem Augustusa Pack. Wystawił on portret kobiety w akcie, jeden z trzystukiludziesięciu rozwieszonych a wybranych z ośmiuset kiludziesięciu nadesłanych. (n)

SOWIETICA

KONGRES KOMUNISTYCZNY BERLINIE

Na kongresie komunistycznej partii wsch. niemieckiej, rozpoczętym 15 stycznia w Berlinie zjechali się członkowie przywódcy partii europejskich z Chruszczowem na czele. Ten ostatni po drodze zatrzymał się w Polsce, gdzie go podejmował Gomułka w Olstynie. Z Pekinu przybędzie delegacja pod przewodnictwem b. ambasadora w Belgradzie i specja czerwonych Chińczyków od spraw wsch. europejskich, Wu-Hsiu-czuan'a. Ten sam przewodniczył też ostatnio w tym samym charakterze delegacji pekińskim na kongresach komunistycznych w Sofii, Pradze i Budapeszcie.

Zapowiadając wciąż zerwanie między Moskwą a Pekinem część prasy zachodniej, spodziewa się jakichś sensacji w tym kierunku również po kongresie wschodnio-niemieckim. Większość komentatorów skupia jednak swoją uwagę raczej na zagadnieniu Berlina, traktatu z wsch. niemieckim reżimem, którego zawarcie Chruszczow wciąż zapowiada i wciąż odkłada, czyli na możliwości jakichś posunięć bloku sowieckiego w stosunku do Zachodu. Problemy „ideologicznego sporu” wśród komunistów znajdują zapewne echo w berlińskich obradach, ale nie będą chyba sprawą centralną.

Interesująca jest wiadomość, że Chruszczow wysłał do Chin bliskiego sobie J. Antropowa, który ma się zatrzymać w Pekinie i zobaczyć z Mao-Tse-tungiem. Komentatorzy wiążą tę informację z prawdopodobieństwem rozmów, mających na celu przedyskutowanie wszelkich aspektów ideologiczno-taktycznego sporu, jaki obie, głównie czerwone stolice toczą między sobą oficjalnie. (s)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Czy potrzebuję dodawać, że tytuł tej „plotki” nie dotyczy strat hodowców brytyjskich, którym pozamarzały stada owiec w zaspach śnieżnych — lecz jest tytułem symbolicznym?

Nie wiadomo...

Doyle'a usunięto ze Stanów Zjednoczonych po trzydziestu latach pobytu. Uznano go za niepożądanego cudzoziemca. Zamiast jechać tam gdzie ciągnie go tęsknota t.j. do Rosji osiadł spokojnie w Anglii i „zabrał się do roboty” w elektrowniach.

Czy Doyle jest komunistą wykonującym posłusznie rozkazy Kremla? Pytanie to w bardzo wstrząsliwej formie pojawiło się nawet na łamach gazet a w formie zupełnie niewstrząsliwej jest na ustach wszystkich zmarzniętych Anglików. Otóż nie wiadomo czy jest komunistą. Dlaczego nie wiadomo? Dlatego, że gdy go o to zapytano „wstrzymał się od odpowiedzi”. Innymi słowy nie powiedział, że nim jest i nie powiedział, że nim nie jest. Nie wiadomo...

W prawie i w sądownictwie angielskim, najlepszym jakie istnieje na obu półkulach i jakie istniało w jakimkolwiek okresie historii, czyni się często użytek z t.zw. „benefit of the doubt”. Oskarżonemu należy ułatwić sytuację i wziąć wszystkie okoliczności na jego korzyść ilekroć stnieje cień wątpliwości co do jego winy. Słuszna zasada, sprawiedliwa zasada, zbawien-na zasada.

Lecz tak jak we wszystkim można ją doprowadzić do absurdu. Doprowadzono ją do absurdu w wypadku p. Charles Doyle'a.

Kres cierpliwości

Można by się pocieszyć przypomnieniem faktu, że Anglicy są narodem cierpliwym. Inaczej mówiąc, zanim ich cholera weźmie ze złości upływa znacznie więcej czasu niż gdziekolwiek indziej na świecie. Lecz gdy już ich raz cholera wzięła, oho, wówczas działają szybko i sprawnie. I przede wszystkim wytrwale i konsekwentnie. Vide Hitler.

Lecz nie należy na to liczyć tegorocznej zimy. Są bowiem sprawy i rzeczy, które w mniemaniu Anglików należą do kategorii siły wyższej, przeciwko której występować jest niebezpieczniej. Cokolwiek jest następstwem obniżenia się termometru do jednego stopnia poniżej zera jest właśnie taką „siłą wyższą”. Pękają rury wodociągowe, założone beztroško zewnątrz budynków, tak jakby Anglia leżała nad Morzem Tyrreńskim. Drobnina śniegu na torach zatrzymuje koleje, bo schemat sygnalizacyjny nie jest chroniony przed działaniem atmosfery. Przez cienkie mury i nieszczelne okna wie-

je wiatr. Woda zamarza, już nie w wannie lecz w czajniku. Nie szkodzi. Odtaje, odmarznie; ludzie, z wyjątkiem tej garstki która przyspieszy swe odejście w zaświaty z powodu zapalenia płuc, ogrzeją się do czerwca. I rury dalej będą na zewnątrz murów, okna będą nieszczelne i będzie wiało przez cegły. W domach stosować się będzie dwięścikilkadziesiąt (dosłownie) sposobów ogrzewania zamiast zwykłego centralnego. Będą się jarzyły piecyki elektryczne, gazowe, na ropę, na naftę, na olej lniany, rzepakowy i z orzeszków ziemnych. Będzie się ustawić coraz nowe „konwektory”, „infraredu” i zwykłe „aladyny” a kominki będą po staremu płuć sadzą i buchać dymem.

Zimowe umiowanie kompromisu

Zima rzeczywiście jest paskudna tego roku w całej Europie a Anglii, Walii i Szkocji dostało się gorzej niż innym krajom. Bez żartów: zasy śniegu na osiem metrów to nie zabawa a wiatr od morza to śliczny tytuł do lichej powieści Zeromskiego, lecz okropne przeżycie gdy na prawdę wieje.

Lecz tradycja nakazuje stosować raczej prowiżoria niż reformy zasadnicze. Ponieważ zimno jest wyjątkowe, wobec tego nie należy zwracać na nie uwagi. Nie będzie światła? Kupujemy świece. Wykupiono je w Londynie do ostatniej sztuki, przy czym najbardziej entuzjastycznym odbiorcą okazały się... elektrownie. Wykupiono też kalosze, buty narciarskie, damskie „tightsy” i męskie kalessony. Wykupiono zapasy przeróżnych paskudztw chemicznych z rodziny aspirynowych, by przy ich pomocy zwalczyć zle skutki zimna.

„Przecież zima musi minąć” — zapewniają mnie przyjaciele — gdy im tłumacze, że przed złośliwością przyrody można się obronić zmieniając system budowy, opalania i stroju.

— Ale na przyszły rok może być tak samo...

— Było by to raczej dziwne i poco się martwić na rok zgóry?!

Dzieciom trzeba wybaczyć...

Tymi słowy skwitował etiopski oficer wyczyni swych żołnierzy, wojujących w niebieskich kaskach ONZ, w gorącej Katandze. „Oni są jak dzieci, trzeba im wybaczyć”.

„Dzieci” wymordowały w Elizabethville kilkaset ludzi, w czym sporo dzieci bez cudzysłowu. Kobiety przed zabiciem mordowaniem zgwałcono, niektórym rozpruwając brzuchy. Z ciekawości? A może jest w tym jakiś nakaz rytualny oddany dzisiaj na usługi „instytucji” stojącej na straży porządku i postępu.

Hindusi z kompanii „B” czwartego batalionu pułku Madras zamordowali w Jadotville dwie Belgijki. Okoliczność łagodząca: nie gwałcili. Po prostu zastrzelili w samochodzie. Dowódcą kompanii bardzo się przejął i zmartwił a i żołnierze mieli ponoć zażenowane miny. Więc lepiej niż Etiopczycy.

Ta nacja dla mieszkańców Katangi, z których wielu stoi na o wiele wyższym od Abisynii poziomie kulturalnym, jest ucieleśnieniem barbarzyństwa. Hindusów nie lubią, choć przyznają, że ich oficerowie często zapobiegają ekscesom. O Irlandczykach zdania są różne, natomiast nienawiść wprost żywiołowa otacza Szwedów. Właśnie batalion szwedzki, z kraju najbardziej liberalnego, najbardziej „socjalistycznego”, kulturalnego, spokojnego, antykolonialnego i jakiegoś kto chce jeszcze, gdy o pochlebne prymiotniki chodzi. Dlaczego? Przecież batalion szwedzki, w Gazie, również na służbie ONZ cieszył się doskonałą opinią? Okazuje się, że batalion batalionowi nie równy — a w Katandze znalazł się oddział złożony z przestępców, którym powiedziano: albo Kongo albo więzienie. Oraz z ocnotników z pośród szwedzkich „blousons noirs” należących do najgorszej odmiany tego obrzydliwego gatunku ludzkiego.

Bankowość kongolijska

Stało się. ONZ, postanowiło zamienić Katangę w „zwykłą” prowincję. Administracja złego Czumbe, który miał śmiałość domagać się niepodległości i wierzył w potrzebę ładu, bezpieczeństwa osobiste ludzi, w rządy prawa i w pracę jako podstawę działalności gospodarczej, ustąpił ma administracji „jednolitej”.

Za złych czasów belgijskich funkcjonował w Kongo bank rolny. Jego zadaniem było dawanie pożyczek pod zastaw pól i pożyczek hipotecznych na zakup gruntu. Bank funkcjonuje dalej. W prowincji Kasai dyrektorem oddziału został znakomity bankowiec miejscowego chowu, który rozpoczął na wielką skalę wyprzedaż gruntów zastawniczych. Wyznaczył podstawową stawkę za działkę. Taniec: sto metrów kwadratowych za dwieście franków. Czy można kupić dwieście metrów kwadratowych — zapytał pierwszy klient? Oczywiście. Cena? No jasne, dwa razy dwa równa się cztery — a więc skoro sto metrów kwadratowych kosztuje dwieście to dwieście metrów kosztuje czterysta, trzysta kosztuje sześćset i t.d.

Znakomity bankowiec nie mógł wyjść ze zdumienia, gdy każdy kolejny klient domagał się coraz większych działek. Wątpię by mu już zabrakło ziemi, lecz pomimo żywych obrotów zabrakło pieniędzy.

Zamiast określenia „kwadratura koła” można dziś mówić „kwadratura Konga”, co na jedno zresztą wychodzi.

J. P. H.

GUSTAW ŁOWCZOWSKI

COËTQUIDAN

„Sprawa zakwaterowania: Według przepisów francuskich — mówi generał Maczek — nie wolno rekwirować dla szeregowych domów. Trzeba wykorzystywać stodoły, garaże i strychy. Każda formacja otrzymała w razie trzy zestawy kotłów do gotowania. Żywność dowozić będą na miejsce Francuzi obozową kolumną transportową. Przygotować wszystko na pełne stany etatowe i po 200 ludzi nadwyżki, która stworzy za parę tygodni drugi turnus szkoły podoficerskiej. Absolwenci pierwszego turnusu dołączą w dniu wyjazdu — 20 listopada. Czy są jakie zapytania?”

Na 80 oficerów przewidzianych etatem, a w tym 5 sztabowych, otrzymałem do 1. p.p. tylko 27 oficerów młodszych i 12 podchorążych. Pytam więc kiedy przyjdzie reszta.

— „Paryż wie — przyjdą”.
A potem posypały się pytania o konie, wozy, samochody, motocykle, rowery, broń.

„Później”. Na razie ta broń którą ma 2 p.p. Jego kompanie odejść z całym uzbrojeniem i sprzętem.

A środki łączności z obozem i między oddziałami?
„Gońcy piesi. Reszta, gdy nadejdzie sprzęt”.

Opalenie kwater — nadchodzą mrozy?
— Zaimprovizować! To wszystko?
— Wiele dziękuję!

Sztab „dowódcy oddziałów w obozie” rozpoczął od dnia wyjazdu ciężką pracę. Generał Maczek był teraz „dowódcą całości”, dowódcą, formującą się 1 dywizji, musiał myśleć o potrzebach 2 dywizji piechoty, no i swojej przyszłej — pancerniej. Jego sztab, w miarę przybywania oficerów wylądował z siebie potrzebne dowództwa, przekazując im stopniowo zadania. Praca sztabu musiała przyjąć nowe formy, przystosowane do środków przekazywania rozkazów. Słowa „natchemniast, odwrotnie i niezwłocznie” znikły ze słownika pod groźbą stania się „rozkazem na wczoraj”. Rozkazy szły z szybkością 4 kilometrów na godzinę, a miały do przebycia i do 30 kilometrów. Jeśli coś trzeba było zrobić szybko, jedynym sposobem było sięść do samochodu, jeśli się go miało, i jechać na miejsce. Mimo tych trudności sztab pracował, pułki rosły. Sztab pracował, bo za przykładem dowódcy, wykreślił z gwary sztabowej słowo „niemożliwe”. Wszystko było możliwe do zrobienia, w ten lub inny sposób, wyrwanemu od francuskiej komendy obozu najpotrzebniejszych rzeczy, wskazaniami jak trudność pokonać w oddziałach, wreszcie własną ofiarną pracą. Każdy nowoprzybyły oficer dyplomowany, posadzony do biurka prosto z samochodu, który go przywiózł, wciągany był w tę atmosferę pracy, w której wszystko można było zrobić, bo zrobione być musiało.

Bretania to nie Mazowsze. To kraj poprzęzynany strumieniami, mokradłami, grzbiętami o ostrych stokach. Wioski łączy ścieżki dla pieszych ale drogi biegną tylko tam, gdzie są najbardziej potrzebne. W przyznanej 1 pułkowi rejonie wszystkie biegiły tylko do Guer — miasteczka, oddanego szkole podchorążych. Kiedy objechałem cały oddany mi rejon na liczniku mojego Forda przybyło 50 kilometrów, a do Guer wracałem cztery razy.

Jakże Ford byłby dumny widząc po tym ile samochód jego konstrukcji potrafi unieść ludzi i bagażu. Był jedynym środkiem lokomocji pułku przez 4 tygodnie. Woził broń i mundury, wino i chleb, kapelana w niedzielę a chorych w dni robocze... dla kompanii dowodzenia. A inne? Nosili słomę i beczki z winem, chleb i ziemniaki, cały prowiant, dostarczany na jeden punkt w każdym batalionie.

W listopadzie 1939 ppor. Żebrowski objął pluton zwiadowców-motocyklistów 1 p.p. Pluton był w pełnym składzie, ale nie miał żadnego sprzętu. Nie mogąc doczekać się jego przydziału, a chcąc jak najszybciej rozpocząć szkolenie praktyczne, za pierwszą otrzymaną gaźnię kupił dla plutonu motocykl.

Najprzód powołano najmłodsze roczniki, chłopaków, co do Francji przyjechali dziećmi. Wielu między sobą gadało po francusku. Znalazłem jednego z nad mego Dunajca, spod Czechowa, który po polsku umiał tylko paterkę nauczoną przez matkę. Powtarzał go mechanicznie, nie rozumiejąc znaczenia

pojedynczych słów. Rodzice odumarli go dzieckiem, wychował się w francuskiej wiosce.

Inaczej było z tymi z Pas de Calais. Ci nie tylko po polsku mówili płynnie, ale polszczyli wiele słów francuskich, odmieniając je w siedmiu polskich przypadkach. Taki mieszkał w „szacie” i z „szata” chodził do „kafelki” napić się „pinars”.

Miałem w 3 kompanii kolegę z ambasady, teraz strzelca. Po paru tygodniach pytam go jakim językiem mówi się w kompanii po za służbą.

— „Dziś już tylko po polsku. — Odpowiada. — Po francusku się jeszcze klnie, ale i przekleństwa polskie powoli wchodzi w użytek”.

W dzień wigilijny obóz Coetquidan gościł prezydenta Rzeczypospolitej i nacelnego wodza — generała Sikorskiego. Zanim siedli w obozie do żołnierskiej wieczerzy, objechał wszystkie jednostki stojące w okolicy. Siedem kompanii 1 pułku Grenadierów oczekiwało ich przyjazdu przed pałacem Coetbo. Mroź był ostry, a połowa żołnierzy stała bez płaszczy. Jeszcze ich nie otrzymali.

Na głowach furazerki, berety, kepi okrągłe. Każda kompania inaczej przybrana, jakby to były przedstawicielstwa różnych pułków francuskich.

Dowódca III batalionu — major Fuglewicz przychodzi do mnie z meldunkiem, że chłopcy proszą, by wszyscy zdjęli płaszcze, bo to będzie lepiej wyglądać. Pozwoliłem, zdjęłem i ja płaszcz, grzała mnie radość z tej ambicji chłopaków, co chcą koniecznie wyglądać jak dobre wojsko.

Spotkałem na strzelnicy por. Marcinkowskiego zsiadłego z zimna.

— Czemu pan chodzi bez płaszcza?
— Pytam.
— Nie ubiorę go, aż płaszcze dostaną wszyscy żołnierze kompanii. Jeszcze trzech płaszczy nie ma.

W małej restauracyjce w Guer, gdzie stołował się sztab pułku i gdzie przechodzili często moi chłopcy przechodzący przez miasteczko, bawiliem się ich zachowaniem się przed zajęciem miejsca przy stole.

Strzelec wchodził w czapkę, salutował, wieszal czapkę, rozpinął pas i płaszcz, zapinał pas pod płaszczem i dopiero teraz płaszcz zdejmował.

Jadającemu często przy naszym stole majorowi francuskiemu — oficerowi placu wydawało się to śmieszne.

— „Oni wstydzą się zostać bez pasa, jak młoda dziewczyna bez koszuli. — Powiada mi raz ze śmiechem.

— Nie! — Drogi majorze. — Oni wstydzą się pokazać w swoich obwisłych bluzach, a nadto, widząc nas w pasach, uważają, że pas stanowi ozdobę munduru i warunek elegancji. Nasz żołnierz kocha mundur i chce w nim podobać się innym.

Trzeba było widzieć kompanie, kiedy nareszcie wiosną 1940 roku zrzuć stare niebieskie lachy i dostały nowe zielone mundury. Jaka to była radość, jak się każdy z nich cieszył, jak się w nich pysznił.

W styczniu dostał pułk pierwszą parę koni. Aż żał było na nie patrzeć, takie były zabiedzone i wychudzone. Dostała je kompania broni towarzyszącej do działek. W trzy tygodnie poznać ich nie mogłem. Okrągłe, sierść się na nich świeci, lby zadarte w górę.

— Cóż za cuda pan robi! — Pytam dowódcę kompanii.
— To nie cuda. Cała kompania koto nich chodzi. Chłopcy odkarmili je swoim chlebem.

Nielatwe były pierwsze miesiące życia żołnierzy dywizji Grenadierów. Twardą przeszli szkołę. Kiedy już najgorsze minęło, pułki się zżyły, podszkoliły, otrzymały część środków transportowych, co życie uczyniło łatwiejszym, przyszedł rozkaz wydzielenia batalionów dla brygady Podhalańskiej — po jednym z każdego pułku.

Obowiązki dowódcy 1 dywizji pełnił pułk. dypl. Szyszko-Bohusz, wyznaczony teraz na dowódcę Podhalan. „Bliższa koszuła ciału niż kubrak” — mówią przysłowie. Bliższą mu była jego brygada niż Grenadierzy. Chciał ją mieć doskonałą a wszyscy rozumieją, że czasu będzie miał mało. Trzeba było wymienić w oddawanych batalionach ludzi starszych pod jakimkolwiek

SZKIC HISTORYCZNY (II)

względem, oddać wszystkich żołnierzy z polskich dywizji podhalańskich i wszystkich „kopistów”. Wracający z francuskiego kursu specjalistycznej broni pancerniej zostali zarekwirowani. Wszystko to spowodowało dużo przesunięć. Trzeba było wydzielić zawiązków dla odtwarzanych własnych batalionów i rozpocząć pracę niemal od nowa.

Drugie powołanie poborowych z Francji obejmowało inne grupy roczników. Byli to już ludzie starsi wiekiem. Duży procent stanowili rezerwiści dobrze wyszkoleni. Pozwoliło to stosunkowo szybko nadrobić stracony czas. Prace nad nowo wcielonymi była tym łatwiejsza, że pułki otrzymały dużą ilość doskonale dobranych oficerów i podoficerów, przybyłych z Węgier i Rumunii. Każda kompania miała teraz szefa sierżanta „z prawdziwego zdarzenia”, zawodowego podoficera, tę troskliwą matkę kompanii, pamiętającą o wszystkich potrzebach.

1. 8. 1940 otrzymałem z dywizji rozkaz urzędowania tradycyjnej już mszy żałobnej za duszę marszałka Piłsudskiego. Byłem tym rozkazem mile zaskoczony. Świadczył on dla mnie, że wojsko jest poza sferą targu politycznych. Kazałem na mszę do Guer przjechać po 50 ludzi z każdej kompanii, a w pierwszym rzędzie tych, co mieli zaszczyt służyć pod rozkazami wielkiego marszałka.

Ustawiono w kościele katafalka nakryty polską chorągwią i ozdobiony masą zieleni. Kościół był pełny. Francuski oficer placu przybył w gali i przy szabli.

Nazajutrz po mszy nadszedł drugi rozkaz zabraniający wszelkich uroczystości w dniu 19 marca.

Kiedy powrócił do dywizji generał Duch pułki były już zreorganizowane i praca szła pełną parą. Przy okazji pierwszej jego bytności w pułku przedstawiłem mu zebrany w jednej sali cały korpus oficerski pułku.

Miałem czym się pochwalić. Wszyscy dowódcy batalionów mieli ukończoną wyższą szkołę wojenną, większość dowódców kompanii — kurs na majorów w Rembertowie, a młodzi oficerowie — chłopcy jak malowane. Stu oficerów w pułku — obsada jakiej nigdy żaden polski pułk nie posiadał.

Generał trafił do naszych serc jednym szczególnym zdaniem: — „Gdzie na ziemi niemieckiej postanie noga Grenadiera — długo nie nie wyrosnie”.

Na 38 stronie wspomnianej części pracy naszego biura Historycznego jest mowa o stosunku do nas oficerów francuskich, pełniących funkcje oficerów łącznikowych przy polskich oddziałach. Treść kilku zdań poświęconych tej sprawie jest tak ujęta, że czytający może wynieść wrażenie, że był on niewłaściwy, bo potrzeba było interwencji gen. Sikorskiego do premiera Daladier by określić ich rolę i zadania. Postanowiono, że w żadnym wypadku nie będą oni odgrywali roli dowódców, a tym samym na żadnym szczeblu nie będą wydawane jakiegokolwiek rozkazy oficerom, względnie szeregowym przez oficerów francuskich.

Musiały gdzieś zająć nieporozumienia i powstać tarcia, skoro interwencja była potrzebna, ale śmiem twierdzić były to wypadki sporadyczne i moim zdaniem wina leżała po obu stronach. Miałem od listopada do kwietnia w 1 p.p. 5 oficerów łącznikowych. Kapitana Lenfrey przy mnie, podporucznika przy płatniku i po jednym poruczniku przy dowódcach ba-

talionów. Wzajemne stosunki układały się z miejsca poprawnie. Zaszedł jeden jedyny wypadek skargi dowódcy nowo utworzonego 2 batalionu na swego oficera łącznikowego, spowodowany jego interwencją na ćwiczeniach. Spozstrzegł błąd i zaczął sam instruować, choć na miejscu był dowódca plutonu.

Wzwałem mego kapitana i powiedziałem mu, że w takiej metodzie widzę niebezpieczeństwo dla autorytetu polskiego podporucznika i poprosiłem by wezwał wszystkich oficerów łącznikowych, wykażal im istotę niaktu. Wszystkie swe spostrzeżenia mieli oni meldować wyłącznie i bezpośrednio dowódcom batalionów. Powtarzam — to był jedyny wypadek, jedyny wyjątek, nie przeczaję memu twierdzeniu, że stosunki wzajemne były w pełni poprawne a nawet przyjacielskie.

Gdzie było inaczej winę ponosił też i polski dowódca. Francuski oficer łącznikowy, młodszy o jeden lub dwa stopnie, włożony do ich poszanowania nie wychodził ze swojej roli, jeśli polski dowódca nie dał do tego powodu: powiedział krótko jeśli nie miał kompleksu niższości, jaki się niestety u nas trafiał.

Wiele lat żyłem w otoczeniu oficerów francuskich, poznałem ich zwyczaj i formy, nie mogę sobie wyobrazić, by nieupoważnieni lub nie sprostowani postępowali niewłaściwie, wbrew zasadom dyscypliny, lub by nasza klasa wrzesniowa miała dyskredytować nas wszystkich w ich oczach jako żołnierzy-fachowców. Mieli przecież w swej historii kłeski nie mniejsze, by wspomnieć bodaj Sedan. Wina złego leżała po obu stronach. Dla tych oficerów francuskich, z którymi stykałem się w Coetquidan zachowałem w pamięci jedynie wdzięczność za pomoc w wielu wypadkach i za przyjacielski stosunek okazywany na każdym kroku.

POLSKI SZPITAL W PENLEY

W kwietniu 1962 r. Szpital Polski przeszedł pod zarząd miejscowego Komitetu Szpitalnego Wrexham.

Brytyjskie Ministerstwo zdrowia ustaliło i zatwierdziło, że Szpital ma prawo dysponować 108 łózkami, przeznaczonymi dla chorych starszych niezależnie od płci i nie znających dostatecznie angielskiego języka.

Szpital przyjmuje osoby chore z przewlekłymi schorzeniami, które wymagają stałej opieki lekarskiej lub pielęgnarskiej.

Szpital posiada 6 sal chorych w tym jedna kobieca. Poza tym posiada zakład roentgenowski, fizjoterapię, pracownię analityczną i terapię zajęciową.

Szpital jest jednostką samodzielną, korzysta jednak ze wszystkich specjalności w Wrexham, dokąd są kierowani chorzy w razie potrzeby. Chorzy, nie nadający się do transportu, są badani przez angielskich specjalistów na miejscu.

Leczenie chorych spoczywa w rękach lekarzy polskich. Cała obsługa pielęgnarska, jak i większość personelu administracyjnego jest polska.

O przyjęcie do Szpitala mogą się ubiegać starsi wiekiem Polacy (ponad 60 lat) zamieszkałi na terenie W. Brytanii, po uprzednim przesłaniu prośby przez domowego lekarza na ręce Nacelnego Lekarza Szpitala.

Schorzeń ostrych, jako też umysłowo chorych senile chirurgicznych i ocznych — Szpital nie przyjmuje.

Szpital posiada katolicką kaplicę i stałego kapelana. Poza tym posiada bibliotekę polską 1800 tomów.

W świetlicy chorych znajdują się gazety polskie i angielskie. Co pewien okres wyświetlane są filmy na oddziałach. Kuchnia jest polska.

LIST DO REDAKCJI

Po artykule dyskusyjnym „O Święto Narodowe” Kazimierza Schleyena, „Orzeł Biały” Nr 51-2 (1067-8).

Szanowny Panie Redaktorze,
Przed trzydziestu — czterdziestu laty, gdy nadarzała się okazja omawiania dnia 15 sierpnia jako Święta Narodowego przezwycięstwa mówię, że była to rocznica zwycięstwa żołnierza polskiego nad hordami bolszewickimi ze wschodu przy pomocy Bożej jako „Cudu nad Wisłą”.

Ta wiara nasza w „Cud” wpływała z najprawdziwszymi wierzeń, iż poza skromnymi możliwościami naszej ziemi stało się coś, co przerastało siły ludzkie, to też nikt z zacniejszych Polaków nie odważał się kwestionować, że tego cudu nadprzyrodzonego nie było.

Świat katolicki z pierwszych wieków odrodzenia się chrześcijaństwa przyjął wiele wydarzeń na podstawie opowiadań jako cuda boskie, jakkolwiek ówczesny kościół ich oficjalnie nie uznawał.

W dniu tym w zestawieniu sztandarów wojskowych na akademiach widniała chorągiew Matki Boskiej z umieszczonym w górnym rogu obrazem ks. Piotra Skorupki z krzyżem w ręku który w pierwszej linii frontu padł od kuli moskiewskiej pod Radzymimem.

Tak zestawiona nazwa tego święta i towarzyszące słowa przy tych obchodach i wspomnieniach do dziś brzmią mi mile w uszach i dlatego nie chciałbym nie uronić z nich przy dzisiejszym upływie czasu, postępie umysłu i wynalazczości.

Dzień 15 sierpnia jako czyn zbrojny i końcowe zwycięstwo nad Rosją było ogromne dla nas żyjących w tamtych czasach i dla potomności naszej.

Jeszcze dzisiaj Rosjanie, zwiędzający obecną Polskę, czują się tym zwycięstwem upokorzeni i nie chcą na ten temat z bardziej odważnymi rodakami w Kraju dyskutować.

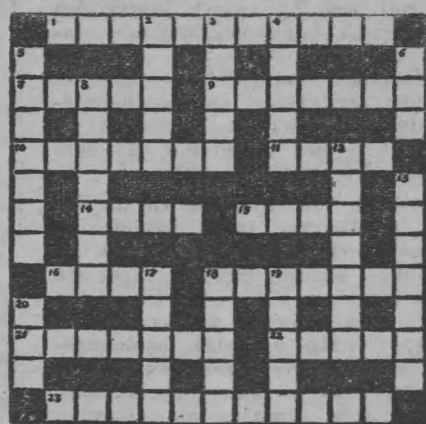
Pocichu stawiają sobie pytanie: jak to, Rosja w 1920 r. mając tak wybitnych i nieomylnych marszałków — generałów z „niezwyciężoną” armią czerwoną tak haniebnie uciekała z pod Warszawy.

Ci Rosjanie i ci inni, którzy znali przewagę Czerwonej Armii nad Polską wierzą bardziej w „Cud Boży” aniżeli w geniusz naszych dowódców wojskowych, którzy przypisują sobie lub którym się przypisuje większą lub mniejszą rolę w zwycięstwie.

Leopold Gadzina

Slough, Bucks.

KRZYŻÓWKA Nr 493/63



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) tam gubisz grzechy; 7) w Weselu i w ogrodzie; 9) nie cała księga mądrości, więcej niż jedność; 10) do niej porównać można starą twarz Chińczyka (wspak); 11) chyba; 14) i 15) pora w młodym życiu; 16) wstążka wody naokoło miasta (wspak); 18) ptak; 21) piersi na jego miarę domagał się Słowacki; 22) tam leje się alkohol; 23) tam był ranny Kościuszko.

Pionowe: 2) spryciarz; 3) ostry pies?; 4) część; 5) kawałek drewna; 6) i 20) rodzaj cennika; 8) wysoki; 12) Bismarck jako kanclerz; 13) pokrycie; 17) potrawa; 18) część ciała bez kości (wspak); 19) taki przesynek (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 483/62

Poziome: 2) pustelnia, 6) i 8) Leopold, 7) miecz, 9) gotyk, 10) i 11) zachcianka, 12) start, 14) Kupiec Wenecki, 19) spór, 20) pory (wspak), 21) cygan (wspak), 22) i 23) równanie, 24) szansa (wspak), 25) Krakus. Pionowe: 1) Baltazar, 2) papacha, 3) Elektra, 4) Kadrowa (wspak), 5) postrach, 12) Stefan, 13) taniec, 14) koperta, 15) parawan, 16) wrogię, 17) czynnik, 18) szeroki (wspak).

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Ave, N. Y. 3. N. Y.

LEKARSTWA!

We Francji

ELKA S.A.R.L.20 rue Legendre
Paris 17

LEKARSTWA!

Armstrong lekceważąco machnął ręką.
— Ba, wtedy nie było jeszcze brytyjskiego lotnictwa i marynarki. Nie, Stop, wyspy Rosjanie nie wezmą!
Przed odejściem z biura czekała Marka miła niespodzianka. Kierownik firmy wezwał go do siebie i zaproponował mu przesunięcie do rachuby wobec utraty jednego z urzędników przez mobilizację. Oznaczało to nowy krok w kierunku powrotu do dawnej stopy życiowej i związane było z podwyżką uposażenia. Marek prosto z biura pojechał do Zaklewskich, aby podzielić się dobrą wiadomością z Kasią.

Kasi nie było jeszcze w domu, ale pani Zaklewska przyjechała go wręcz entuzjastycznie:

— Pan do panny Katarzyny, prawda? Niechże pan odżałuje dla nas starych, kilka chwil, póki ona nie przyjdzie.

Marek wylądował na rozłożystej, jak woltżerski koń cyrkowy, kanapie przy nakrytym na trzy osoby stole (Kasia jadła razem z Zaklewskimi), na którym pani domu, mimo jego protestów, natychmiast postawiła jeszcze jedno nakrycie. Jej mąż wydawał się znacznie bardziej ożywiony, niż poprzednio.

— Słyszał pan? — zaatakowała Marka — premier brytyjski zaproponował spotkanie Rosji, Chin, Ameryki, Francji i Wielkiej Brytanii dla przedyskutowania problemów światowych. To heca! — tu z satysfakcją zatarł pulchne dłonie.

Marek kiwnął głową w milczeniu. Pan Zaklewski nie potrzebował jednak żadnej zachęty.

— Ale głupi ci Anglicy, proszę pana! — nachylił się ku Markowi — im się zdaje, jak przedtem z Hitlerem, że się wykręca psim śwędem z tej wojny. Ale z tego będą nicy!

— Dlaczego? zapytał Marek, ktróemu zadowolenie pana domu zupełnie nie trafiało do przekonania.

— Dlaczego? Dlatego, że Amerykanie i Rosjanie za bardzo się siebie wzajemnie boją.

— W takim razie nikt z nich nie zacznie wojny.

— Tak by się wydawało na oko, prawda? Ale w rzeczywistości dzieje się inaczej. Strach zabija zdolność do inteligentnego myślenia. Jeden nieostrożny krok — i gotowe!

Marek zastanawiał się nad słowami starszego pana, kiedy pani Zaklewska powróciła z kuchni.

— Tosieczku, nie męcz-że pana tą swoją wojną! — wołała już od progu. — Pan nie ma pojęcia, co się dzieje dzisiaj z moim mężem. Jemu się ciągle wydaje, że to się zacznie już dziś wieczorem!

Marek z wdzięcznością zwrócił się do niej:

— A pani myśli, że to się jeszcze odwlecze?

Bezradnie rozłożyła ręce:

— A cóż ja mogę wiedzieć? Tyle tylko, że wojna zawsze wybucha wtedy, kiedy my jej najmniej chcemy. A tu wszyscy znajomi męża szykują się, więc chyba nic z tego nie wyjdzie.

Argumentacja pani Zaklewskiej, mimo wyraźnych luk w rozumowaniu, podniosła Marka na duchu. Miał zamiar poprzeć ją słownie, kiedy w drzwiach pokoju stanęła Kasia.

— Marek? A ty co tu robisz?

Marek zawstydził się swego pośpiechu.

— Chciałem ci powiedzieć, że mnie przeniesiono do rachuby. I dostałem podwyżkę.

Po gratulacjach gospodyni popędziła wszystkich do obiadu, w czasie którego nieustannie ścierały się dwa optymizmy: pani domu, która w wojnę nie wierzyła, i pana domu, który marzył o jej wybuchu. Marek, powoływany na świadka przez obie strony (Kasia z wrodzoną kobie-

Stefan Wóycicki

Ziemia przeznaczona

Powieść

tom przebiegłością zastrzegła się już przy zupie ogórkowej, że się nic na polityce nie rozumie), dokonywał cudów ekwilibrystyki, aby się nie narazić żadnej z sił walczących. Odetchnął z ulgą, gdy wreszcie oboje z Kasią wycofali się do jej pokoju.

— Ach, ty! — powiedział z wyrzutem i objął ją mocno.
— Co takiego? — zapytała śmiejącymi się wargami prosto w jego wargi.

Pocałował ją raz, potem drugi i trzeci i niewątpliwie zrobiłby to po raz czwarty, gdyby dziewczyna nie odsunęła się.

— Założmy się, że pani Zaklewska zajrzy do mnie w ciągu najbliższych dwóch minut — powiedziała prowokująco.

Marek zapalił papierosa.

— Nie zakładam się, jeżeli nie mam żadnej szansy na wygranie — stwierdził.

Niemal że w tej samej chwili drzwi uchyliły się, potwierdzając głęboką mądrość jego słów.

— Pani Katarzyno, nie ma pani przypadkiem tych małych nożyczek do manikiuru? — zapytała dyskretnie wsunięta w drzwi głowa pani Zaklewskiej.

— Pożyczylam je pani trzy dni temu — z całą powagą odpowiedziała Kasia.

— Cóż za gapa ze mnie! Przepraszam najmocniej! — i głowa zniknęła za drzwiami.

— Podziwiam cię, Kat — pokiwał głową Marek. — Ja bym już dawno przepuścił babę przez maszynkę do mięsa. Nie przeczę, że kobieta dobra z kośćmi, ale odetchnąć nikomu nie pozwoli.

— Nie bądź śmieszny, Marku — Kasia pocałowała go w policzek — ja ich oboje bardzo lubię. To dobrzy ludzie, a to się nie często zdarza.

— Czy ona już wie, że się chcemy pobrać?

— Jeszcze nie. Niechże i ja mam trochę zabawy. Czekam na najbardziej odpowiedni moment do zakomunikowania tej epokowej wieści.

— Czy ty się spodziewasz wojny? — nagle zapytał Marek.

Kasia zdziwiła się:
— Czy ja wiem? Tak dawno nam wmawiano, że to kiedyś przyjdzie musi, że to już na mnie nie robi wielkiego wrażenia. Przyzwyczaiłam się.

— Ale co będzie z nami w takim razie? Czy to także na tobie nie robi wrażenia? Bo na mnie tak.

Kasia pogładziła go po włosach, jak małego, rozkapryszzonego chłopca.

— Z nami będzie wszystko dobrze. Może to śmieszne, ale się o nas wcale nie boję. Jestem pewna, że z nami wszystko będzie w porządku.

Marek przytulił się do niej.

— Ja właściwie nigdy jeszcze nie byłem naprawdę szczęśliwy. Dopiero teraz. I nie chcę tego szczęścia tracić.

Kasia, objawszy go ramionami, kołysała go łagodnie:

— Nie stracisz, nie stracisz, Marku. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz.

Marek nie był pewien, czy ma zawierzyć jej pewności,

22) ale czuł na sobie jej ciepłe ramiona i nie chciało mu się wąpiąć. Pochylił głowę i pocałował ją w zgięcie naprzeciw prawego łokcia.

— Może masz rację — powiedział.

XVI.

Następne kilka dni nie wyjaśniło sytuacji. Premier brytyjski poleciał do Moskwy, usiłując pośredniczyć między Rosją, a Stanami Zjednoczonymi, o co, naturalnie, gazety amerykańskie podniosły straszliwy hałas, oskarżając Wielką Brytanię o szykowanie nowego Monachium kosztem Ameryki, i powrócił z zapewnieniem władców Kremla, że dołożą wszelkich starań, aby uniknąć wojny. Na dowód swych głęboko pokojowych intencji przedłożył mu propozycję paktu o nieagresji między Wielką Brytanią, a Związkiem Sowieckim. Premier, zasłoniwszy się koniecznością przedyskutowania i uchwalenia projektu przez parlament, uniknął pochopnego przyjęcia jakichkolwiek zobowiązań, ale posunięcie sowieckie postawiło Wielką Brytanię przed zasadniczym problemem: czy zająć stanowisko neutralne w nadchodzącym konflikcie, wyłamując się z Paktu Atlantyckiego, czy też popierać wszelkimi siłami Amerykę i narazić się w pierwszym rzędzie na sowieckie bomby.

W prasie brytyjskiej odzywały się liczne głosy, zarówno z głębokiej lewicy, jak i z zapadłej prawicy, wzywające do uniknięcia udziału w grożącej wojnie i powołujące się na straty, jakie Wielka Brytania poniosła w dwóch ostatnich wojnach bez wyciągnięcia z nich jakichkolwiek korzyści. Głosy te znajdowały potwierdzenie swej słuszności w wiadomościach z kontynentu, gdzie — poza zdecydowanie antysowieckimi Niemcami zachodnimi — inni alianci wydawali się wahać i mieć poważne wątpliwości co do realnej wartości Atlantyckiego Sojuszu.

W domu przy ulicy Broomwood, mieszkańcy podzielili się na trzy grupy: do pierwszej, święcie wierzącej w wybuch wojny i zwycięstwo Zachodu, należał gospodarz domu i jego małżonka; do drugiej, przewidującej możliwość wojny, ale niepewnej jej wyników, zaliczali się Kleszczowie i — o ile można było sądzić z często sprzecznych wypowiedzi — Starzeski; do trzeciej, przewidującej zwycięstwo obozu „demokracji ludowej“, należało włączyć czarnego sąsiada Marka, któremu z tej okazji patriotyczny gospodarz wymówił mieszkanie. Panna Stenia i Irlandczycy z suterenu reprezentowali popularną i liczną we wszelkich sondowaniach publicznej opinii grupę „nie mających zdania“.

Marek przeżywał okres wyraźnej rozterki: nie był bardziej bojaźliwy od tych, którzy z głęboką wiarą w zwycięstwo „dobrej sprawy“ oczekiwali nadejścia decydującej rozprawy, ale miał znacznie mniej od nich złudzeń. Czasem, zaniepokojony swymi myślami, zadawał sam sobie pytanie: „A może ja jestem złym Polakiem? Może brak w moim charakterze czegoś, co czyni prawdziwego patriotę? Może właśnie ślepa, bezkrytyczna wiara takiego Sroki jest słuszną?“ Ale na to natychmiast przychodziły refleksje, tłumaczące, że ten „za wszelką cenę“ patriotyzm Sroki i jemu podobnych pochodzi po prostu z faktu poczucia wykolejenia i zdeklasowania, z braku wszelkiej możliwości kariery w tym kraju, nie oceniającym ich przeszłych — prawdziwych czy wymyślonych — zasług, z nadziei, że w wolnej Polsce potraktowano by ich inaczej, wreszcie z tęsknoty za niczym nieprzywracalną przeszłością. Rozgrzeszał ich chętnie z tej ślepoty, ale jej dzielić nie potrafił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

BRIDŻ

Licytując widzimy tylko 13 własnych kart i dlatego tak trudno ocenić możliwości łącznie z kartami partnera. Oto przykład rozkładu który dał różne wyniki na konkursie:

♠ K 9 3		♠ D 4
♥ W 7 4		♥ D 10 8 3
♦ AK 9 8 5 2		♦ D 10 6
♣ K		♣ A 10 8 3
♠ A 5	N	♠ D 4
♥ A K	W	♥ D 10 8 3
♦ W 4	E	♦ D 10 6
♣ W 9 7 6 5 4 2	S	♣ A 10 8 3
♠ W 10 8 7 6 2		
♥ 9 6 5 2		
♦ 7 3		
♣ D		

Trudno było ocenić na linii W-E, że trefle zaprodukują 7 lew i gra bezatutowa jest pewna. Niektórzy gracze, którzy zaryzykowali bez atutu otrzymali w podarunku dużego szlema gdy N zaatakował pikiem ponieważ S licytował ten kolor w obronie. Przy jakimkolwiek ataku 11 lew było zapewnionych.

Pozornie najrozsądniejsza gra 5 trefli przy żadnym stoliku nie została wygrana. N bowiem zastartował królem i asem karo na co partner odpowiedział „echem“ (góra dół). Zrzucając najpierw 7 potem 3 domagał się dalszej gry w tym kolorze i w ten sposób samotna dama atutowa wzięła lewe.

Gdzie S-N bronili w kolorze karowym mogli wziąć tylko 6 lew. Przeważnie jednak S upierał się przy pikach dając znać partnerowi, że przy innym atucie karta jego jest bezużyteczna. Jeden z graczy skontrował już trzy piki i prawidłowa obrona była następująca: Najpierw zgrał asa i króla kier. Granie kart w tej kolejności jest sygnałem dla partnera posiadania tylko dwóch kart w tym kolorze. Wpuścił go do ręki asem trefli. E odebrał damę kierową i zagrał ten kolor po raz czwarty. W zaatutował asem i w ten sposób dama atutowa awansowała do lewy. Podobne rozkłady zdarzają się często przy stoliku bridżowym i dają najrozmaitsze wyniki.

Kazimierz Schleyen

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.

66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

DOKUMENTY CHWILI

Zeszyty Informacyjno-Polityczne pod redakcją
Adama Ciołkosza

Zeszyt I-szy już do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea
Church Road. LONDON, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

w cenie 22/-.

Komunikat Sokoła Polskiego w Paryżu

WIECZÓR LITERACKO-ARTYSTYCZNY

W niedzielę, dnia 20 stycznia br. o godz. 16-tej, w dużej sali Y.M.C.A. przy 13, Avenue Raymond Poincaré, Paryż 16-ty (Metro Trocadéro) odbędzie się WIECZÓR LITERACKO-ARTYSTYCZNY, poświęcony SETNEJ ROCZNICY POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

W części literackiej udział biorą: dr Maria KASTERSKA, Ryszard MATUSZEWSKI, Jadwiga NOMARSKA, gen. Wacław PIEKARSKI.

W części artystycznej wystąpią: Cecylia JAWORSKA, Hanna LESNIEWSKA, Waldemar KOSSAKOWSKI.

Szanownych Rodaków z Paryża i okolicy prosimy o punktualne przybycie, UWAGA! Zaproszenia indywidualne rozsyłane nie będą.

Wstęp — udział w kosztach.

ZA ZARZĄD SOKOŁA POLSKIEGO W PARYŻU
(—) Władysław Dąbrowski, prezes.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Tel.: KNI 0747

Głos Ameryki i głos Europy

(Dokończenie ze str. 1)

Erlander będzie w Paryżu, włoski Fanfani pojechał już do Waszyngtonu, zanim przyjmie w Rzymie Macmillana. Wreszcie Adenauer jeszcze raz odwiedzi de Gaulle'a. Miejmy nadzieję, że wyrównywanie wewnętrznych różnic nie da Sowietom okazji do jakiegoś zaskakującego posunięcia.

Krwawy przewrót w Togo

Na „czarnym lądzie“ Afryki, gdzie szereg krajów ekskolonialnych uzyskało ostatnio niepodległość, pojawił się nowy punkt zapalny. Chodzi o przewrót w Togo, poprzednio kolonii francuskiej (przed I wojną — niemieckiej), która w 1960 r. stała się państwem niepodległym, związanym traktatem z Francją. 13 stycznia zamordowano tam Prezydenta w osobie S. Olimpio, wybitnego polityka prozachodniego; równocześnie aresztowano członków jego rządu a władzę objęło wojsko.

Togo, niewielki kraj liczący wyżej miliona ludności, którego stolicą jest nadmorskie miasto Lomé, sąsiaduje na dużej przestrzeni z Ganą, której Prezydent Nkruma pozostawał w ostrym konflikcie z zamordowanym i znany jest ze swego zamiaru aneksji Togo. Do połączenia z Ganą dąży też opozycyjna partia w Togo Juvento, której dziełem był zamach i której przywódca Miczi, obecny kandydat do rządów, przebywał na wygnaniu w Ganie, podczas gdy nawzajem opozycjoniści wobec prez. Nkrumy korzystali z gościnności w Togo.

Drugim przedstawicielem opozycji przeciw zamordowanemu prez. S. Olimpio, który może obecnie dojść do władzy jest jego szwagier, dawny premier i przywódca partii Demokratycznej o polskim nazwisku, Mikołaj Grunicki. Prasa podaje o nim, że — podobnie jak inny, głośniejszy polityk afrykański, sir Roy Welenski — jest pochodzącym z Polski Żydem.

Morderstwa, popełnione na prez. Olimpio było poprzedzone ostrym spięciem dyplomatycznym między nim a Nkrumą, co wywołało obecnie obawę, że ten ostatni może spróbować interwencji w Togo, na którego obszar ma apetyt. Aby ostudzić te zapęły, rząd francuski ostrzegł, że nie pozwoli na mieszanie się obcych w wewnętrzny konflikt, powstały na skutek morderstwa w Lomé i obalenia tam rządu.

Neutralizacja Laosu — wojna w Wietnamie

Na łamy prasy światowej powróciły znowu sprawy pld.-wsch. Azji, gdzie w zneutralizowanym Laosie i podzielonym Wietnamie nie ma dalej spokoju, chociaż od tak wielu lat mocarstwa starają się o jego ustalenie na tym ważnym strategicznie obszarze. Polityka Zachodu jednak, w praktyce amerykańska, idzie tam dwoma różnymi i sprzecznymi torami, w rezultacie czego nie osiąga określonego celu: nie udaje się, ani rzeczywista neutralizacja Laosu, ani rozstrzygnięcie toczony w bezpośred-

nim sąsiedztwie geograficznym wojny — w pld. Wietnamie.

Zbiorowa interwencja mocarstw zaczęła się na tym obszarze dawnych Indochin francuskich od konferencji genueńskiej z 1954 r., na której podzielono Wietnam na północny komunistyczny i południowy — niepodległy, postanowiono zneutralizować Laos i poparto neutralny rząd w Kambodży, czyli w trzecim kraju dawnych Indochin. Przez osiem lat program neutralizacji Laosu nie wchodził w życie i zdolano ją narzucić dopiero ub. roku po wznowieniu tejże konferencji w Genewie, która formalnie swoją organizację zachowała. Neutralistyczny ten rząd koalicyjny księcia Suwanna Fuma w Laosie powstał, ale już dotychczas wiadomo, że główny warunek neutralizacji czyli opuszczenie terytorium Laosu przez obce wojska, nie został przez stronę komunistyczną dopełniony, a dopilnowanie tego w dżunglach pogranicznych jest prawie niemożliwe. Padają też, tymczasem sporadyczne strzały i są strącane cywilne helikoptery.

Przy tego rodzaju „neutralizacji“ Laosu trudno się dziwić, że zwalczanie gerylasówki komunistycznej w sąsiednim pld. Wietnamie jest kwadraturą koła. Na miejsce rozbijanych oddziałów jednych przechodzą z pld. Wietnamu czy poprzez Laos — nowe i pacyfikacji kraju dokończyć nie można. Stany Zjednoczone udzielają niepodległemu, antykomunistycznemu rządowi prez. Diema wydatnej pomocy finansowej (400 mil. dol. rocznie) a nawet militarnej, nie tylko w uzbrojeniu, ponieważ około 12 tysięcy umundurowanych wojskowych amerykańskich kieruje wyszkoleniem oraz operacjami dwustutysięcznej armii stałej pld. Wietnamu. Prowadzona na tak dużą skalę pacyfikacja tego kraju trwa już od roku, ale celu swego, z przyczyn wyżej wskazanych, jeszcze nie osiągnęła.

W związku z tymi trudnościami podnoszą się już w prasie zachodniej głosy, wzywające do nowego cofnięcia się. Zaczyna się pisać o zwolnieniu jeszcze jednej konferencji do Genewy, celem neutralizacji z kolei Wietnamu. Inicjatywa taka pojawia się ze strony komunistów, z reguły wychodzących na takich układach, że swojej strony niedotrzymywanych — bardzo dobrze.

Z. S.

(Dokończenie ze str. 1)

z hitlerowskim najeźdźcą. Ale katolicy wiedzieli, że zarzut był fałszywy i wybieg nie przydał się na nic; nawet jest prawdopodobne, że przywódcy komunistyczni rychoł pożałowali tego kroku; faktem jest, że dziś, po przeszło 17 latach od wypowiedzenia, dochodzi się do absurdu nowożytności — na dyspozycję wymówionego Konkordatu w przykrym usiłowaniu „usprawiedliwienia“ zniszczenia nauczania religii w szkołach — dwukrotnie zapewnione i zagwarantowane (1950 i 1956) i dwukrotnie skasowanego (1953 i 1960) — oraz nadzoru nauczania katechetycznego w parafiach.

Faktem jest, że już w owych pierwszych momentach przywódcy polskiego komunizmu chcieli odłączyć i oderwać katolicyzm od Rzymu, żeby mu nadać charakter „narodowy“. Dzisiaj, właśnie w Rzymie, pan Kliszko wyjaśnia, że w ZSRR, gdzie Kościół jest „narodowy“, proces przystosowania się był „szybszy i mniej bolesny“. Ale i to twierdzenie nie odpowiada rzeczywistości. Prześladowanie Kościoła prawosławnego było pierwowzorem („paradigma“), po którym nastąpiła wojna przeciw społeczeństwu katolickim w krajach zajętych. W Rosji gwałtowna faza prześladowania — z przerwami — mniej lub więcej długimi i zawsze tymczasowymi — trwała ponad 20 lat i dopiero na początku wojny, w 1942 roku, pozwolono na ponowny wybór Patriarchy, podczas gdy ustanowiono urząd państwowy, który praktycznie przejął funkcje wykonywane przez „Prokuratora Świętego Synodu“ za czasów carskich. Do tego czasu wszystkie wysiłki reżimu sowieckiego były skierowane ku zniszczeniu Kościoła hierarchicznego. W tym długim dramacie — który się nie skończył — odnaleźć można wszystkie sposoby używane potem gdzie indziej, w innych formach i pod inną nazwą, dla wywołania w Kościele katolickim „wewnętrznych dialektów destrukcyjnych“ i podporządkowania go „sprawie komunistycznej“, aby — służąc tejże — zginął.

Polscy przywódcy komunistyczni, po nieudaniu tej pierwszej próby spróbowali półoficjalnych sondażów koło Stolicy Świętej w nadziei, że znajdują w Rzymie pomoce, których szukają w celu wprzeżenia do swego wozu społeczności katolickiej w Polsce. Zawiodłszy się po raz drugi, wywierali silne naciski połączone z rozmaitymi groźbami, ażeby zmusić Biskupów do „układu“, który został zawarty w kwietniu 1950 roku i przedstawiony jako „bunt“ („Rivolta“) względem Stolicy Świętej. Wśród zobowiązań przyjętych wówczas przez rząd figurowała między innymi gwarancja nauczania religii w szkołach publicznych i poszanowanie wewnętrznej jurysdykcji Kościoła. Ale minęło nie wiele miesięcy i te obietnice zostały pogwałcone: od eliminacji nauczania religii doszło się do „uprzywilejnia“ jak największej ilości szkół (zakładanie tak zw. Towarzystw Przyjaciół Dzieci), aby je oddać w ręce czynników komunistycznych, które naturalnie szybko wykluczyły religię. Nie całe trzy lata po dekrety o nominacjach kościelnych, w Państwie, które oświad-

NIEPRAWDA PANA KLISZKI

czyło się jako odłączone od Kościoła, przewidywało się ze strony władzy cywilnej położenie ręki na wewnętrznej jurysdykcji kościelnej. Wtedy to Kardynał Wyszyński oświadczył głośno „non possumus“ w imieniu swoim i swych kolegów w Episkopacie. Nastąpiły procesy terrorystyczne przeciw biskupom i księżom, żywym i umarłym, oskarżonym o zdradę; naturalnie poprzez ich osoby mierzono w Stolicę Świętą. Biskupi — taki był domyślny powód procesu przeciw Kurii Krakowskiej — „zdradzali“, ponieważ byli związani posłuszeństwem z „Watykanem“. Wracła sugestia schizmatycka — ale zawsze bez pożytku. Kardynał zaprotestował przeciw zapędzeniu się za daleko („montatura“), i to było bliższą przyczyną jego aresztowania oraz oddalenia aż do jesieni 1956 roku.

Nie potrzeba tu przypominać, w jakich warunkach dla reżimu przymusowych („necessità“) i jego bezsilności wobec opinii publicznej, spragnionej wolności — Arcybiskup Gnieźnieński-Warszawski powrócił do rządów swych diecezji. Ale należy podkreślić, że Kardynał Wyszyński przyjął uwolnienie tylko wtedy, gdy był pewien, że przynajmniej niektóre zasadnicze swobody będą przywrócone Kościołowi. Gwarancje zostały przyznane, nauczanie religii powróciło do szkół, biskupi i księża niesłusznie oskarżeni zostali zrehabilitowani drogą regularnej rewizji procesu, zadającej kłam sędziom „stalinowskim“, którzy ich obwinili i skazali. Odtąd minęło 6 lat i ucisk stał się znowu bardziej przytłaczający. Nauka religii została ponownie usunięta ze szkół; nie tylko to, ale urząd wyznań chciał ją ograniczyć i „skontyngentować“ oraz kontrolować ją nawet w budynkach kościelnych, podczas gdy dyspozycje prawne, jak np. ulegalizowanie przerwania macierzyństwa i rozwody — usiłują podkopać obyczajowe chrześcijańskie, a nauczanie materialistyczne w szkołach dąży do zneutralizowania wychowania rodzinnego. Różne środki dokuczania, stosowane tu i ówdzie, ale oparte na kryteriach ogólnych — paraliżują Kościół w wykonywaniu jego najświętszych czynności. Przerażający ucisk podatkowy; „lacyzacja“ szpitali; konfiskata klasztorów i eksmisja zakonnic; zaciąg wojskowy — o charakterze nadzwyczajnych — kleryków i nowicjuszy; wzmocnienie ruchów tak zw. „katolickich“, które miałyby działać od wewnątrz, aby ograniczyć działanie Kościoła w imię „wysuwania świeckich“. Np. kilka okazji („esemplare“) PAX-u zjawiało się również w Rzymie z okazji Soboru — może dla popisania się w oczach swych warszawskich zwierzchników.

Wiadomo, dlaczego mówiliśmy w swoim czasie o tym, że kardynał Wyszyński zwrócił się 3 listopada 1961 roku do marszałka Sejmu, żeby postawić sprawę pogwałcenia wolności religijnej i żądać zwolnienia komisji dla przeprowadzenia dochodzeń i stwierdzenia bezprawia tego, co się dzieje. Pan Wyczech odpowiedział trzy miesiące później odpięając zarzuty twierdzeniem, że stosunki między Kościołem i Państwem są jak najlepsze. To było powodem, dlaczego ks. Prymas w marcu wznowił żądania dochodzeń. Nie wiemy, czy i jaka była odpowiedź: ale Kardynał już od kilku miesięcy jest oskarżany o „reakcjonizm“, o awersję w stosunku do Państwa socjalistycznego, a teraz, w Rzymie, nawet o „dwulicowość“. Czy to odpowiedź p. Wyczecha przez usta swego „wice“?

Raz jeszcze jest oczywistym złudzeniem („illusionem“) przeciwstawianie postawy Kardynała i postawy przypisywanej — dla wygody — Władze Głównie Kościoła. W tym wszystkim nie ma nic nowego. Nie nowa jest próba przeciwstawiania

Biskupów Stolicy Świętej i odwrotnie; nie nowe jest, lecz bardzo stare świadome przekreślenie („travisamento“) prawdy; stałym celem dążeń jest całkowite podporządkowanie („asservimento“) Kościoła, wyrzucenie się przezeń misji nauczania, krzewienia i pogłębiania wiary i moralności chrześcijańskiej. Stałe mu się nakazuje rezygnacja, chylenie się ku upadkowi i śmierci. Taka a nie inna jest synteza katolicyzmu z materializmem, jaką pan Kliszko przedstawił w Rzymie „licznej grupie“ dziennikarzy oraz eleganckich panów i pań, ukazując nadzieję możliwego Konkordatu.

Na początku powiadaliśmy, że zgadzamy się z wicemarszałkiem polskiego Sejmu, gdy twierdzi, że eksperyment dokonany w Polsce ma znaczenie międzynarodowe. I rzeczywiście jest: wykazuje bowiem, że i w krajach głęboko i mocno katolickich rządy komunistyczne — chociaż wiedzą, że idą przeciw uczuciom ogółu — nie rezygnują ze swego ateistycznego i niwelującego totalitaryzmu. Dowód, że między komunizmem a religią żadne pojednanie nie jest możliwe. F. A.

BRONIKA TYGODNIA

8 stycznia
Rząd brytyjski utworzył specjalne ministerstwo dla spraw bezrobocia w północnej części Anglii.

9 stycznia
Sprzeczne wiadomości z Katangi donoszą m. in. że ONZ, nakazał aresztowanie Czomboego.

10 stycznia
Szach perski zarządził referendum w sprawie reformy rolnej.

11 stycznia
Czcombe ponowił gotowość pertraktacji z ONZ i nakazał swym wojskom nie stawianie oporu z wyjątkiem zakładów „Union Miniere“.

12 stycznia
Centralny rząd kongoljski nakazał konsulowi brytyjskiemu w Elizabethville opuszczenie placówki. Wywołało to konsternację w ONZ, gdyż konsul jest jedynym łącznikiem z Czombie i wraz z konsulem belgijskim gwarantował mu bezpieczeństwo.

13 stycznia
Macmillan oświadczył, że pertraktacje o przystąpieniu W. Brytanii do Wspólnego Rynku, nie „mogą wlec się w nieskończoność“.

14 stycznia
W Waszyngtonie oświadczone, że obrona Europy i Ameryki jest nierozdzielnie zespolona.

15 stycznia
„Nieoficjalny“ nacisk pracowników elektrowni grozi katastrofą w W. Brytanii. Istnieje obawa sparaliżowania życia przez brak prądu.

16 stycznia
Stany Zjednoczone zagroziły odebraniem pomocy gospodarczej tym krajom, których żegluga obsługuje porty kubańskie.

17 stycznia
Hordy reporterów i ciekawskich uniemożliwiają Karolowi, następcy tronu brytyjskiego, naukę na nartach w Szwajcarii.

18 stycznia
Chruszczew i Gomułka odbywają narady w lasach pod Olsztynem.

19 stycznia
Groźba wysadzenia w powietrze zakładów „Union Miniere“ w Kolwezi zmusiła U Thanta do nakazania wstrzymania działań przeciwko wojskom Katangi. Zakłady te wytwarzają 90 procent światowej produkcji kobaltu.

20 stycznia
Zamordowano prezydenta republiki Togo, Olivio. Władzę objęła junta podoficerska. Togo było w stałym sporze z Gana.

21 stycznia
W swym dorocznym odczynie o „stanie Unii“ Kennedy stwierdzał, że nie widzi zmian celów polityki sowieckiej.

22 stycznia
De Gaulle wypowiedział się na konferencji prasowej przeciwko przystąpieniu W. Brytanii do Wspólnego Rynku i odrzucił propozycje amerykańskie wspólnej broni atomowej NATO.

NA SETNĄ ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO

„JÓZEF PIŁSUDSKI O POWSTANIU 1863“

— pełny wybór pism, wykładów i przemówień z ilustracjami: Wyd. „Gryf“ i Instytut Im. J. Piłsudskiego

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich. — Cena 35/- (\$ 6.00)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 bi b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry)
Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Adm. „Syreny“: 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5597-30; „Libella“ Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Małeck, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: St. Mikiciuk (18b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc, rocz. 120; A Zielinski Lisboa, Central Caixa, Post. Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.szw mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Halles Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jaegerfugatan 30 II, Stockholm. — WE WŁOSZACH: hrów: kwart. 700, W Zahorski, Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-8 Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac“ Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd. Dakin House Rawson Place Sydney; „Spotem“ 64 Tapleys Hill Rd. Rova; Park Adelaide SA; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond, E. Vic kwart. £10.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6 rocznie 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“ W Białym-

ski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco“ 2109 Robinwood Avenue, Toledo 2, Ohio

CENA OGŁOSZEN: za jeder cal przez jeden tam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London S.W.11; Adm. „Syreny“ 20 rue Legendre, Paris 17, tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 20, Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KN1 6855

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena“, 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konic pocztowe: ELKA cc. Paris 5597-30